

Wyzwanie

Nr 2 (czerwiec '97)



Tym razem w numerze:

24 STRONY! "Prawdziwe oblicze" - rozmowa z Arturem Żmijewskim

Filia Zamojska:
Jeść nie umierać!

Cała masa recenzji

Rozszerzone "Kwaśne Deszcze!!!"

"Obcy..." - wywiad z Patrycją Schicht z Dominikanerinnen Gymnasium w Wiedniu

Oraz wiele, wiele, wiele, wiele, wiele, wiele, wiele innych...

Red. naczelny: Krzysiek Smólski
Skład i łamanie: Krzysiek Sobolewski i Mateusz Gembarzewski
Grafika: Tomek Żołnierzak i Kasia Stankiewicz

Redaktorzy: Grzesiek Andruszkiewicz, Grzesiek Biczek, Anna Chabiera, Katarzyna Grabowska, Paweł Majran, Iwona Pominowska, Krzysiek Sobolewski, Katarzyna Stankiewicz, Marta Wiśniewska

Współtwórcy: Kaśka Walotek, Magda Dąbrowska, Przemek Zbroch, Magda Olczak, Agnieszka Lipińska
Rysunki: Joanna Smólska

Na początek witamy nowoprzybyłe do redakcji osoby. Obecnie jest nas razem piętnaścioro, jakkolwiek dziewczyny z pierwszej humanistycznej pobily wszystkich pod względem dostarczonych tekstów - dosłownie zasypały nimi biednego Dżiza, który godzinami „wklepywał” różne artykuły. Nie jest jednak tak źle. Tematów do pisania dużo, chętnych też i objętość pisma rośnie... Staraliśmy się nie popełniać już błędów z poprzedniego wydania. Niemiernie dziękujemy Klausowi i NC₂O za listy, które przysły do redakcji, oraz wszystkim tym, którzy wrzucili do UHO ankiety. Między innymi za ich sprawą nie ma już rubryki „Technikalia”. Prosimy Was o dalsze uwagi i sugestie. Postaramy się udoskonalać pismo. Co do celów, jakie stawiamy przed sobą i Wami w najbliższej przyszłości, informacje znajdziecie w „Drugim Wyzwaniu”, naprawdę warto.

Podobnie, jak w poprzednim miesiącu, organizujemy spotkanie w siedzibie redakcji (były Hades) 3 czerwca o godz. 14:40 dla tych z was, którzy pragną się dowiedzieć o nas czegoś więcej.

Tymczasem życzymi miłej lektury.

Naczelnny

1. Nie-felieton oceniający „WYZWANIE”

Mimo trochę nazbyt dosłownie przyjętej kampanii reklamowej, ze względu na koleżeńską solidarność 18 kwietnia 1997 roku podjąłem „WYZWANIE”. Jako jedno z Niezależnych Czytelniczych Ciał Opiniotwórczych (NC₂O), pozwolę sobie 'porozwodzić' się trochę nad tym periodykiem (tutaj opuszczamy długie wywody o kampanii reklamowej - przyp. red.).

Do krytycznej oceny kampanii reklamowej dorzucam nieprzychylną ocenę oznak lekceważenia czytelnika, mimo podkreślania możliwości współtworzenia pisma. O ile współtworzenie jest dobre, o tyle lekceważenie czytelnika na dłuższą metę spowoduje zapewne odwrócenie się od pisma wielu czytelników, a w ekstremalnym wypadku nawet to, iż redaktorzy będą pisać sami dla siebie. (...) Co do treści jeszcze to kiepsko

(Dokończenie na stronie 3)

Ufffff... Pierwszy numer mamy z głowy. No, ale życie toczy się dalej i w końcu jednak nadszedł czas wydania Numeru Drugiego. Po wszystkich kłopotach związanych z wydaniem Nr 1, teraz musieliśmy się uwinąć z całą tą robotą w ciągu zaledwie miesiąca (Naczelnego chyba [chciałem użyć pewnego mocnego słowa, ale zdrowy rozsądek mi odradził i napisałem tak:] należy wsadzić w kaftan bezpieczeństwa i zamknąć go w domu bez klamek - chciał gazetkę wydawać co 2 TYGODNIE, ale bunt w redakcji zmusił go do zmiany planów). Teraz dopiero wiem, co to znaczy być redaktorem (na szczęście nie naczelnym)...

Ku naszej ucieście przyszło sporo ankiet (na ok. 200 - o ile Naczelnny nie oszukuje - sprzedanych egzemplarzy otrzymaliśmy ich ok. 10 - o ile Naczelnny nie oszukuje; przynajmniej więcej niż 0 [słownie - zero]). Dobrze też się stało, że nie było wygłupów (niemożliwe!!!!), nawet potencjalnych (była tylko jedna po-

dejrzana ankieta, ale uznaliśmy, że jednak to nie wygłup). W ankietach zazwyczaj oceniacie Nr 1 pozytywnie, lub przeciętnie, ocena negatywna była jedna, czy dwie. Wśród tekstów, dużo pozytywnych, ale i jedną negatywną, ocenę otrzymał „Mistrz Pióra” (!?!?!?), co mnie ucieszyło. Mało komu podobały się „Technikalia” - zazwyczaj piszecie, że to dla Was niezrozumiały bełkot, mimo zapewnień autora (jak Miś napisze tekst, to można utonąć w błędach, a co dopiero mówić o przystępności... ale chyba nie powinienem tak o nim mówić, w końcu jest dwa razy masywniejszy ode mnie i może mi się coś stać...). Natomiast zupełnie inaczej przedstawia się problem mojej „Strefy”, co do której spodziewałem się masy obelg - w ankietach nie było negatywnych ocen, za to jedna pozytywna! Oprócz tego przysły do redakcji dwa listy, w których, wśród innych, temat „Strefy” jest jednym z najważniejszych. Oto one:

2. WYZ(Y)WANIE

Podczas pewnego, pachnącego już weekendem piątku, udawałem się spokojnie do barku, gdy dopadł mnie znajomy maniak z mat-fizu i wcisnął mi „Wyzwanie”. Z góry żałując wydanej złotówki zacząłem czytać.

Najpierw ogarnęło mnie przerażenie! Egoistyczny (i lekko chamski) wstęp Naczelnego to (niestety!!!) kompletne dno. Żartobliwe dołowanie konkurencji to nie pasujący do szanującej się gazetki chwyt poniżej pasa. W „ciężkawym początku” Naczelnny pieje peany, tworzy cele, proponuje współpracę, lecz nie przedstawia żadnych konkretnych pomysłów na (np.) zrobienie czegoś w szkole.

Potem doszedłem do „Zewu Dżiza”. Jak przeczytałem, to też zawylem... Niestety nie z zachwyty. Ta ciut przydługa historyjka powstania gazetki nie jest niestety ciekawa, ani interesująca.

Natomiast na szczerze uznanie zasługuje „Fotka numeru”. Gratuluję autorowi pomysłu i wykonania. Smutny psiak pod spodem jest już dużo gorszy.

Zaraz za psem czekało mnie sprawozdanie z ankiety. Mimo w miarę sprawnego przeprowadzenia i niezłej prezentacji, to temat raczej nieciekawym i niezbyt aktualnym.

„Kącik RPG” - ujdzie, „Nie ma nauki bez relaksu” - też, no może było ciut przydługie. Natomiast „Obcy...” jest naprawdę niezły. Znacząco dobrą rękę piszącego (dlaczego reszta taka nie jest?), temat i wykonanie - celujące, przekaz - ciut gorzej (mało informacji o I SLO). Jednak to artykuł, który sprawił, że przestałem żałować tej złotówki.

„Strefa” to kolejny nienajlepiej prezentujący się artykuł Dżiza. Jeżeli chcecie prowadzić rubrykę muzyczną, to nie możecie dyskryminować muzyki, która się Wam nie podoba.

Sport i recenzje - extra, oby tak dalej. Na „Kosmiczny mecz” raczej nie pójde, ale jak gdzieś znajdę „Władców ciemności” to przeczytam.

Na komputerach się nie znam, więc tekst w „Technikaliach” to (wbrew temu, co pisał autor) dla mnie niezrozumiały bełkot, ale kto wie, może to, co autor tam pisze, ma sens.

(Dokończenie na stronie 3)

(Dokończenie "Nie-felieton..." ze strony 2)

wypadły recenzje kinowe, ale zachwyce-
łem się recenzjami książek. (...) Formie
wydania nie brakowało prawie nic
oprócz braku ciągłości tekstów, które
powinny posiadać odsyłacze, dzięki któ-
rym łatwiej byłoby znaleźć dalszy ciąg
artykułu. W ten sposób nie znając się
absolutnie na dziennikarstwie [podobnie
jak autorzy pisemka] i nie uwzględniając
kłopotów ze sponsorem, lajam was i
pochwalam za to, że dzięki artykułom
czytelników poziom gazetki się podnie-
sie. (...)

**Ciągle słaby stylistycznie -
NC,O**

(Dokończenie "Wyz(y)wanie" ze strony 2)

„Biografie” - tekst niezły, ale zdjęcia!!!! Podarłem!
„Mistrz Pióra” to zdecydowanie najlepszy tekst Dżiza i... może przeczytacie tam
coś mojego.

Całość „Wyzwania” to mieszanka niezbyt pasujących artykułów, w większości na
przemian Naczelnego i Dżiza, mam nadzieję, że ilość piszących do Waszego
pismka się zwiększy...

Również zarzuty mam do strony technicznej gazetki. Po pierwsze, zdjęcia to w
większości kompletna kłapa. Łamanie tekstu zakrawa na dramat. Muszę przyznać,
że poszukiwania końcówek niektórych artykułów zajęło mi kilka dobrych minut.
Mam nadzieję, że w następnych numerach nie będę miał takich kłopotów.

Jednak pomimo tych wszystkich zarzutów mam wreszcie swoją gazetkę. Cieszę
się z inicjatywy i solennie obiecuję Was czytywać. Mam nadzieję, że Wasz poziom
będzie się systematycznie podnosił. Kto wie, może znowu się do Was odezwę...

Klaus

No cóż... Trochę nam ten Nr 1 nie wy-
palił. Ale... Przecież w normalnej sytu-
acji czytelnicy by po prostu wyrzucili
gazetkę do śmieci i nie kupowali więcej.
Więc co się takiego stało, że to nie na-
stało? Widocznie redaktorzy pisma
przejawiali choć odrobinę profesjonaliz-
mu a całokształt gazetki budził choć cień
nadziei (albo po prostu pozostałe gazetki
były jeszcze gorsze - ja tego nie po-
wiedziałem)... W innym przypadku nie
otrzymalibyśmy tych listów, których au-
torzy najwyraźniej pragną pomóc nam,
w końcu stawiającym swe pierwsze
kroczki.

Niestety muszę się streszczać (jakoś
zawsze tak wychodzi, że się potwornie
rozpisuję, co nigdy nie było moją cechą),
więc wyrażę swoją opinię trochę po-
wierzchniennie (Naczelnny twierdzi, że
można tu tylko potakiwać, co w więk-
szości przypadków jest racją, lecz ja
spróbuję trochę rozwinąć temat). Na po-
czątek, tak jak u Klaus, o wstępie. Nie
chcieliśmy nikogo obrazić, ani zanudzić.

Moją drogę do gazetki opisałem, żeby
czytelnik mógł mnie lepiej poznać, co
chyba niezbyt wyszło. Mam nadzieję, że
ten wstępniak Ci się bardziej podoba.
Jeśli chodzi o pozostałe teksty, to sprawa
„Strefy” mnie najbardziej boli, bo sam
uważam, że źle napisałem. Obiecuję zła-
godzić ton i już nie poruszać tego tema-
tu, no chyba, że będę zmuszony... Najle-
piej w całym Nr 1 wypadł chyba „Ob-
cy...” - w tym numerze kontynuacja cy-
klu, z małą niespodzianeczką. Dobrze
też, że „Mistrz Pióra” się spodobał - łą-
godzi to trochę „Strefę” (obsesja jaka,
czy co?), ale niestety sprawy negatywne
zawsze będę zaćmiewiać te pozytywne.
Recenzje były rzeczywiście strasznie
krótkie i lakoniczne - mam nadzieję, że
w tym numerze jest lepiej. I jeszcze jed-
no - o ile pamiętam nikt nie wyraził się
dobrze o „Technikaliach”, więc Naczeln-
ny był zmuszony je usunąć. I tak nikt się
tym nie zmartwi, może tylko autor.

Były też uwagi dotyczące oprawy gra-
ficznej Nr 1. Od razu stwierdzam, że w

sprawie nieciągłości tekstu całkowicie
się z Wami zgadzam. Mam nadzieję, że
w tym numerze układ będzie czytelniej-
szy. Wyraźnie też Klaus krytykuje zdję-
cia, zwłaszcza w „Biografiach”. Rzeczy-
wiście były zbyt jasne (w „Biografiach”
to już wina skanera), ale poza tym nic
nie można im zarzucić (chyba). W końcu
jeśli na monitorze wyglądają inaczej, na
wydruku próbnym inaczej i w drukarni
inaczej, to trudno dobrać odpowiednie
parametry. Ciekawe jak teraz wypadły.

Ogólnie rzeczywiście Nr 1 niezbyt
nam wyszedł, mimo usilnych starań.
Również mam nadzieję, że ilość piszą-
cych się powiększy i nie będę musiał, ra-
zem z Naczelnym, odwalać całej roboty
za leniuchów. W Nr 2 pojawiło się paru
nowych autorów - zwłaszcza kilku, któ-
rzy najwyraźniej chcą nas zgnieść ilością
swoich tekstów. Ogólnie obiecujemy po-
prawę, a czy dotrzemy obietnicy, już
sami stwierdzicie...

Dżiz

No to jedziemy z tym koksem!

Dość krótki blok na temat wydarzeń kulturalnych w stolicy

Męcz mnie, dręcz mnie...

W ciągu ostatnich miesięcy mieliśmy
okazję obserwować duży przepływ zda-
rzeń kulturowych przez stolicę. Począw-
szy od wystaw malarskich, poprzez
zoologiczne, aż do odwiedzin sławnych
gwiazd muzyki i kina. Od 26 IV nato-
miast w jednym z pawilonów w Łazien-
kach Królewskich możemy oglądać dość
nietypową ekspozycję. W kilku (chyba
3, jeżeli dobrze pamiętam) pomieszcze-
niach wystawiono średniowieczne na-

rzędzia tortur. Muszę przyznać, że jak
na, ogólnie przyjmowaną, epokę „ciem-
noty i zacoiania” sposoby znęcania się
nad ludźmi mieli wyszukane. Obok tra-
dycyjnego ścinania, które kończyło
przeważnie proces o czary, lub palenia
na stosie delikwenta podejrzanego o
herezje i konszachty z diabłem (dodam,
że często wcześniej polewano go smołą,
aby lepiej się palił) dość modne było ła-
manie kołem. Za jego pomocą nie tylko

torturowano, ale wykonywano karę głów-
ną. Pierwszy etap polegał na połama-
niu jak największej liczby kości i sta-
wów, drugi na wplątaniu maltretowa-
nych kończyn między szprychy koła i
pozostawieniu na długą i bolesną śmierć.

Powszechnie spotykany sposób kara-
nia jeńców wojennych to wbijanie na
pal. Często ozdabiano w ten sposób zbo-
cza zdobywanych fortec (śmierć nastę-

(Dokończenie na stronie 4)

LAB 6

„Świat jest zarazem różnorodny i wewnętrznie powiązany, globalny i lokalny, materialny i cyfrowy, przyjazny i wrogi, jawi się równocześnie jako nieuchronna przyszłość i jako projekt, zrealizowane zadanie”

Tak oto pan Kluszczyński (kurator wystawy sztuki multimedialnej) został zainspirowany instalacjami komputerowymi, video oraz multimedialnymi **environments**...

Mam dość subiektywne zdanie, jeżeli chodzi o sztukę i o tym, kiedy i co sztuką być przestaje. Artysta jest przede wszystkim artystą dla siebie, jednak to, co wychodzi spod jego ręki nazwę dziełem dopiero wtedy, gdy odłoni choć najmniejszą tajemnicę swego istnienia - pod warunkiem, że jakaś istnieje...

Na sąsiedniej wystawie (Kolekcja III) dojrzałam dzieło pana Dłużniewskiego, gdzie umieścił własny wniosek z podobnych rozważań:

„Artists live on the border of two worlds”

Wystarczyło zejść po schodach do LAB 6, by przekonać się, iż tym drugim światem dla awangardzisty jest... **mikroprocesor**.

Z paru atrakcji musiałam zrezygnować, gdyż nikt nigdy nie zaznajomił mnie z taką maszynką, jak komputer. Urzekła mnie dopiero studzienka Dalibora Martiuisa z Chorwacji. Sprawił, że z jej dna wypływała smuga światła, a ja widziałam dzięki niej co w studziencie pływa. Majaczyła mi przed oczami twarz, lecz jej mimika, ruchy ust... Tak niewyraźne, tak nieme a tak przemawiające do wyobraźni...

Jak to do mnie przemówiło? Współczułam temu człowiekowi, a raczej wszystkim innym, którzy odseparowali się na taką odległość jak on, których od normalnego świata dzieli krzywe zwierciadło wszechobecnej dla nich wody - trudniejsze do przebrnięcia niż mur tworzący ową studnię. Dzieło zostało nazwane „Circles between surfaces” (co trudno było odczytać przy zgaszonym świetle - dziękuję jednak za troskę o atmosferę!).

Pewien Polak - pan Jacek Szleszyński - zadziwił mnie swoją światłością. Pamiętam pewien artykuł w „Skandalach” (nieporównywalny oczywiście) o zidentyfikowaniu przez naukowców postaci Boga. Otóż „JEST TO” stwór o zielonych oczach, starczym wyglądzie i 1 me-

(Dokończenie ze strony 3)

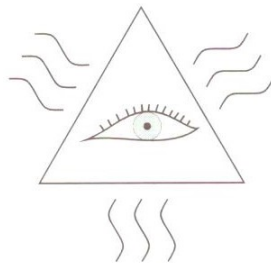
powąła po kilku dniach). Ciekawie prezentuje się krzesło czarownic, które łąmało wolę uparcie milczących kobiet podejrzanych o uprawianie czarów. Całe nabite metalowymi kolcami (z pewnością poprawiało krążenie), z metalowym siedzeniem podgrzanym do czerwoności. Wystawa prezentuje wiele innych, niezwykle interesujących (!) przedmiotów jak: dyby, piłę, ruszt, malezyjskie trzewiki, kotwicę pokory (sprowadzoną do Polski przez Krzyżaków), widelki he-



retyków, itp. Godne zauważenia jest to, że przed rozpoczęciem tortur i procesu przeciw oskarżonemu poddawano go próbom, na podstawie których stwierdzano, czy jest winny. Ciekawsze z nich

trze wysokości... pam param tam tam...

Pan Szleszyński zaś zrekonstruował Opatrzność Boską:



Jego jednak trójkącik był z żelaza (lub materiału, który go imitował). Aby funkcjonował, przeprowadzał szereg reakcji chemicznych. Pojemniki, przewody, a szczególnie strzykawkę, były niezłymi aluzjami do naszego - ludzkiego i jakże grzesznego dopingu... Opatrzność najwidoczniej też ma słabe chwile, nie ma w końcu opatrności nad Opatrznością... Duże oko było monitorem, które analizowało - chyba nas - lecz za pomocą cyfr, symboli i stop-klatek! Owa „rekonstrukcja” nie ugodziła w moje przekonania religijne w żaden sposób. Odebrałam to jako przestrożę, aby nigdy uczuć i doznań wyższych nie wciskać w żaden

to próba wagi, gdzie porównywano wagę kandydata do tortur z wagą w ustalonej tabelce. Gdy był on za lekki, to oznaczało, że jest w zмовie z diabłem, a gdy waga zdecydowanie przekraczała domysły - niewinniano go. Oprócz tego ciekawe są próby wody, ognia, lez. Interesującym sposobem znęcania się były tortury psychiczne. Były one zależne od rodzaju przewinienia, np. suknie pokutne, maski mające na celu uwidocznic złą cechę (lub cechy) karanego, będące dziełami sztuki wykonanymi na zlecenie władz

miasta, przykuwanie do taczki, żelazne buty... Nie będę już więcej opisywać, gdyż wszystko to, jak i wiele innych ciekawych rzeczy możemy oglądać w Łazienkach za jedyne.. 5zł. Nie będziecie żałować i na pewno z sentymentem pomyślicie o ojcowskich paskach i ścierkach kuchennych mamy jako o dzisiejszych narzędziach tortur w obliczu dawnych urządzeń i „machin piekielnych”. Acha...

i proponuję zastanowić się, dlaczego przeważnie torturowanymi osobami były kobiety...?

Aga

schemat, co często robimy podświadomie. No właśnie - **mechanicznie**...

Przez salę przechodziłam dumna z wyobraźni mojego rodaka, lecz w pewnym momencie rzuciło mną o ścianę. A „rzuciła” mną Sanja Ireković (Chorwacja) filmem pt. „Mind Over Master”. (...) widziałam szpital psychiatryczny od wewnątrz, gdzie choroba umysłu sączyła się powoli - klatka po klatce. Żadna z nich nie zawierała nic ponad skondensowany ból i paralizującą niemoc, która wkradała się do mojej wyobraźni.

Cóż - ja nie wytrzymałam, a Sanja wygrała.

A może przegrywa myląc oddziaływanie sztuki z sadyzmem?

Nie chcę być jednak jednostronna, z resztą trudno mówić o opinii wychodząc z takiej wystawy. Trudno nawet scharakteryzować trendy sztuki nowoczesnej, choć słyszę dość jednoznaczne recenzje: To jest głupie i okrutne.

Nie wiem JAKIE to jest - wiem, jak to na mnie działa, a nie jest to BEZPIECZNE...

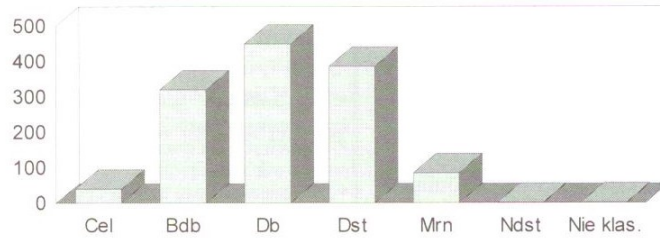
To Ja

Maturzyści '97

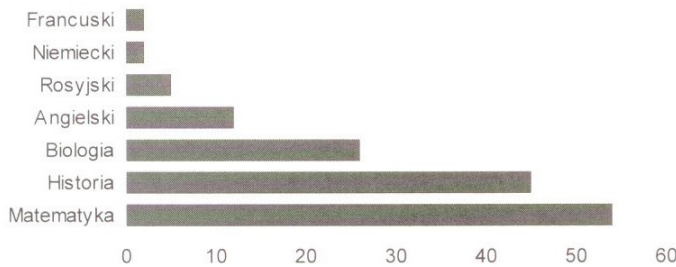
Na świadectwach maturalnych było 1281 ocen:

Cel.....	40
Bdb.....	320
Db.....	449
Dst.....	386
Mrn.....	85
Ndst.....	1
Nie klas.	2

Oceny na świadectwach maturalnych



Drugi egzamin pisemny



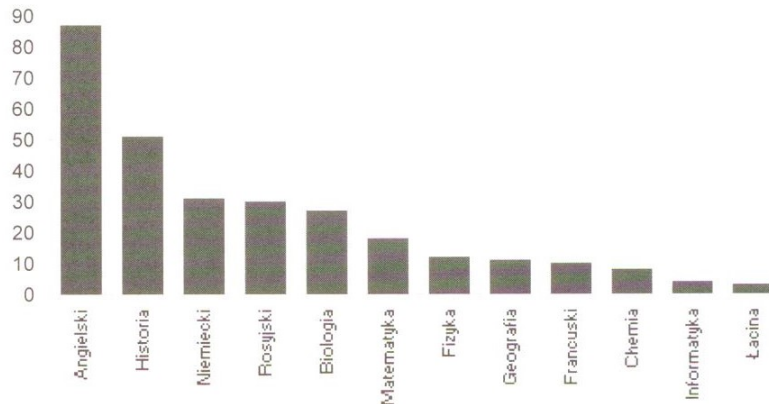
Drugi przedmiot na egzaminie pisemnym: Przystępujących - 146 osób.

Matematyka	54 os.	najwięcej z 4 B
Historia	45 os.	najwięcej z 4 C
Biologia	26 os.	najwięcej z 4 D
Angielski	12 os.	najwięcej z 4 C
Rosyjski	5 os.	z 4 E
Niemiecki	2 os.	najwięcej z 4 B
Francuski	2 os.	z 4 C

Egzaminy ustne (po 2 na osobę):

Angielski	87 os.	najwięcej z 4 C
Historia	51 os.	najwięcej z 4 C
Niemiecki	31 os.	najwięcej z 4 E
Rosyjski	30 os.	najwięcej z 4 D
Biologia	27 os.	najwięcej z 4 D
Matematyka	18 os.	najwięcej z 4 E
Fizyka	12 os.	najwięcej z 4 A
Geografia	11 os.	najwięcej z 4 B
Francuski	10 os.	najwięcej z 4 C
Chemia	8 os.	najwięcej z 4 D
Informatyka	4 os.	z 4 A
Łacina	3 os.	z 4 C

Egzaminy ustne



Średnie klasowe:	4C	4,07
	4E	4,00
	4A	3,99
	4B	3,74
	4D	3,64

Średnią powyżej 4,75 uzyskało 11 osób - na 147 klasyfikowanych uczniów.

Najlepsi:

D. Nowis	5,70
K. Norek	5,12
E. Zaręba	5,0
E. Łada	5,0
J. Ruszczak	5,0

Porada Dnia

Prawo idei rewolucyjnych Clarke'a:

„Każda idea rewolucyjna - w nauce, polityce, sztuce i czymkolwiek innym wywołuje trzy typy reakcji:

1. To niemożliwe - nie będę marnował czasu.
2. To możliwe, ale nie warto zachodu.
3. Mówiłem przez cały czas, że to dobry pomysł!”

Kwaśne Deszcze!!!

Czyli stajnia Midbossa (Augiasza?)

Ktoś powiedział, że w tym numerze powinno być sporo wywiadów. Poszedłem więc za ciosem. "Obiekt" znalazłem szybko. Normalny, wygadany (jak do tej pory myślałem) kolega. Celem tej anonimowej rozmowy było uzyskanie najbardziej ogólnikowych i niepotrzebnych informacji. Ponieważ, jak już wspomniałem, wywiad jest anonimowy nie mogę o Panu Ż. z kl. IIa powiedzieć więcej ponadto, że straszny z niego brzydka...

On zaczął:

- Po co tu przyszedłeś?
- Chciałbym zadać ci kilka pytań związanych ze szkołą i nauką.
- Nie uczę się!
- Więc porozmawiajmy o szkole.
- Co ze szkołą?
- Czy podoba ci się tutaj?
- Nie.
- Rozumiem, a może powiesz coś więcej?
- No... nie chce mi się.
- Czy cukierek zachęci cię do mówienia?
- Szkoła jest kiepa...
- Tak... może jeszcze coś?
- Eee... beznadzieja.
- Rozumiem (???). A czy masz jakieś typowo szkolne problemy?
- Nie... tam. Wałę wszystko.
- Właśnie. Wiesz, muszę już skończyć tę ciekawą rozmowę. Chcesz jeszcze coś dodać coś specjalnie dla uczniów?
- Nooo. Niech się wałą!
- Fajnie... Cóż dodać?
- Ychyyyyyy.
- No to cześć!
- Ej! A co z moim cukierkiem?!
- ???

Fin!

Midboss

Złota kolekcja z zeszytów szkolnych.

W tym numerze zestaw z języka polskiego:

- "Na twarzach uczniów widać było niecierpliwość i balagan."
- "Ponieważ Julia czuła do Romea wielką miłość, postanowiła zażyć proszek."
- "Kochanowski swe uczucia i myśli ukazuje przy pomocy lipy."
- "Podczaszy to cios w tył głowy."
- "Do Skawińskiego uśmiechnęło się szczęście: latarnik z Aspinwall utonął."
- "Huk strzelił i wszyscy ponieśli śmierć."
- "W chałupie tak zagnieżdżyła się bieda, że aż zrobiło się ciemno."

- "Kochali się do utraty tchu, lecz bez wzajemności."
- "W powieści wszystko kończy się dobrze, oprócz śmierci głównego bohatera."
- "Ta osoba jest wzorem nie tylko dla ludzi, ale i dla naszej klasy."
- "Odys dożył późnego wieku i umarł."
- "Dziś Prusa można spotkać w każdej niemal księgarni."
- "Z lasu wybiegła konno Jagienka i własnoręcznie zobaczyła Zbyszka."
- "Gospodyni doła krowę i ryczała wniebogłosy."
- "Twórczość Żeromskiego była wynikiem nędzy i rozpacz."
- "Orzeszkowa obejmowała wszystkie warstwy, ale najbardziej chłopów."
- "Po krótkim odpoczynku przemówiło do niego sumienie."

Wszyscy pilnie uczymy się języka angielskiego.

Gdzieś, kiedyś natknąłem się na takie słowa angielskie. Spróbujcie każde z nich wymówić za pierwszym razem, a jak się wam to nie uda pokażcie nauczycielkom, specjalistkom w tej dziedzinie:

deinstitutionalization Chiefly N. Amer. [fr. de- II. 2 + institutionalization]

The process or action of removing (a person) from an institution, such as a mental hospital, or from the effects of institutional life.

honorificabilitudinitas Obs. rare - 0. [ad. med. L. honorificabilitudinitas]

(Mussatus c 1300 in Du Cange), a grandiose extension of honorificabilitudo honourableness

antidisestablishmentarianism [fr. anti- + disestablishmentarian + -ism.]

Properly, opposition to the disestablishment of the Church of England (rare); but popularly cited as an example of a long word. So antidisestablishmentarian.

floccinaucinihilipilification humorous. [f. L. flocci, nauci, nihili, pili words

signifying 'at a small price' or 'at nothing' enumerated in a well-known rule of the Eton Latin Grammar + -fication] The action or habit of estimating as worthless.

hippopotomonstrosesquipedalian adj: pertaining to a very, very long word

supercalifragilisticexpialidocious, a. Also supercalifragilistic; formerly also other varr. [Fanciful: cf. SUPER a. 3.] A nonsense-word used esp. by children, now chiefly expressing excited approbation: fantastic, fabulous.

pneumonoultramicroscopicsilicovolcanoconiosis n [NL, fr. Gk pneu-

mo-n + ISV ultramicroscopic + NL silicon + ISV volcano + Gk konis dust]: a pneumoconiosis caused by the inhalation of very fine silicate or quartz dust.

UNDERSTANDING HEAVEN

A confused nine year old boy goes up to his mother and asks, "Is the Lord male or female?"

After thinking for a moment, his mother responds, "Well The Lord is unique - both male and female."

This confuses the little boy, so he asks, "Is The Lord black or white?" "Well, The Lord is both black and white."

This further confuses the boy so he asks, "Is The Lord gay or straight?"

At this the mother is getting concerned, but answers nonetheless, "Honey, The Lord is both gay and straight."

At this the boy's face lights up with understanding and he triumphantly asks...

"Is The Lord Michael Jackson?"

Po przetłumaczeniu na polski ten tekst nie jest tak piękny, jak w oryginale, dlatego pozwalam się Wam pomęczyć.

UWAGA UWAGA!!!

ROZWIĄZANIE KWAŚNEGO CUSIOWEGO REBUSU Z NR 1:

Ukryte imiona to: Wacuś, Wi-
cuś, Jacuś, Winicjusz.

Jeszcze pewien cytat:

"Kwaśne Deszcze to taka nerka gazetki - zbierają wszystkie szkodliwe produkty przemiany myśli... (Dżiz)"

Wielcy pisarze: Anatol Potemkowski: "Szok"

Synek Pataszońskich zdemolował wczoraj wraz z grupą kolegów mieszkanie i został ostro podkręcony przez rodziców. Całe popołudnie na widok Pataszońskiego juniora Pataszoński senior odwracał się tyłem. Pataszońska płakała, klekąc z resztek mebli prowizoryczne sprzęty.

Wieczorem Pataszońscy przeprowadzili z synem tzw. Poważną rozmowę. Tupali nogami i na wszelkie sposoby okazywali dziecku, co o nim myślą. Atmosfera w domu nie należała do najmiłszych.

O ósmej mały Pataszoński wszedł do browolnie do łazienki i umył się, nazajutrz zjadł bez oporu kaszę. Uszy miał czyste. Wstając od stołu powiedział "Dziękuję", potem przystąpił do odrabiania lekcji.

- Jakiś dziwny - powiedział cicho Pataszoński

- Jakby nieswój - zgodziła się Pataszońska

Podeszła do syna i położyła mu rękę na czole.

- Dobrze się czujesz?

- Dobrze, mam, dziękuję - odparł Pataszoński junior.

Rodzice wyszli do drugiego pokoju.

- Słyszałeś?! - spytała matka.

- Tak - rzekł ojciec.

Po obiedzie junior z własnej inicjatywy umył zęby. W mieszkaniu powiało grozą.

- Mamy za swoje - powiedziała Pataszońska. - Przez jakieś głupie meble złamał mi dziecko charakter... Może mieć teraz kompleks na całe życie. Ja sobie tego nie daruję!

Kiedy przyszliśmy z Bezapczykiem do Pataszońskich na kolację, zastaliśmy oboje w stanie depresji. Pataszońska chlipała, Pataszoński bełkotał coś o lekarzach i postępie w medycynie. Z godzinę było ponuro i smutno, potem nagle huk wstrząsnął mieszkaniem. Pataszoń-

ski junior wysadził przedpokój dynamitem. Zły nastrój prysnął jak bańka mydlana, wszyscy odetchnęli swobodnie. Dziecko wróciło do normalnego stanu. Same jakoś otrząsnęło się po szoku.

Szkoda tylko, że płaszcz diabli wzięli.

Co jest lepsze?

Frytki z dżemem z dziesięciu jaj, czy jajecznica z ogórków?! (Jajecznica z ogórków jest niezła, ale tylko z puszkii, bo w occie)

Przysłowia.

Jak wicie, każdy mądry Polak zna wiele przysłów, mniej, lub bardziej prawdziwych, ale zawsze. Postanowiłem więc i ja się popisać mądrością i pokazać, jak mnie kiedyś pouczano (zapewne też ku uciesze naszych pań polonistek):

- Nie rób drugiemu co ci się nie opłaca.

- Co za dużo to zabierze urząd skarbowy.

- Gość w dom... kto nie pilnuje swego.

- Kto pod kim dołki kopie, ten sam pnie się ku górze.

- Czym chata bogata, tym struje.

- Kto pyta, ten zna przeszłość.

A to usłyszałem całkiem niedawno:

Opowiadają sobie dwie dziewczyny:

- Słyszałaś nowy żart o myślach blondynki?

- Nie, a o czym ona myśli?

- Blondynka nie myśli!

- Nie pomyślałam...

W pracowni inżynierskiej pada pytanie:

Czy w tym komputerze jest internet?

Odpowiedź:

Przecież jest w każdym, tylko czasami bardzo małe i nie zawsze można zobaczyć i nie powinno się go wykorzystywać i...

Recenzje

Książki:

„Pachnidło” (Patrik Süskind)

Często zadaję sobie pytanie - co to takiego dobra książka? Dla mnie najważniejsze jest wrażenie, jakie wywiera na mnie ta publikacja. Na pewno każdy ma wiele ulubionych książek do których ciągle powraca i zawsze o nich pamięta. Przynajmniej ja mam ich wiele. Jest jedna taka książka, z którą nie mogę się rozstać. Jest to „Pachnidło” Patrika Süskinda - historia pewnego mordercy. Ten niemiecki autor nie jest w Polsce zbyt dobrze znany, ale na świecie zdążył już odnieść sukces i na trwałe wpisał się do historii literatury u boku innych sławnych pisarzy. „Pachnidło” jest jego pierwszą książką, ale już w niej ukazał swój geniusz. Patrik Süskind jest mistrzem manipulacji ludzkimi uczuciami, miesza rzeczy nieprawdopodobnych z najzupełniej zwyczajnymi, wreszcie chowania pod „płaszczkiem” normalnej akcji głębokiej przypowieści o ludziach i ich losach. Książka pokazuje świat zupełnie nieznanymi, niezrozumiałymi, ale jakże cudownymi w swej tajemniczości - świat zapachów. Śledząc losy głównego bohatera, autor umiejętnie wprowadza nas w alko- wy „królestwa zapachów” doznając z magiczną wręcz perfekcją dawki śmiechu, ironii, tragedii, czy codzienności. „Pachnidło” jest inne od wszystkich książek, jakie kiedykolwiek przeczytałam - w prosty i niefrasobliwy sposób opisuje rzeczy i zjawiska, które trudno sobie wyobrazić. To nie jest książka jak większość lektur szkolnych, nad którymi znużeni ślęczymy z przymusu, ani też zupełnie „lekka, łatwa i przyjemna” opowiadka dla dzieci, którą czytamy i szybko o niej zapominamy. Po przeczytaniu „Pachnidła” mamy tylko ochotę usiąść w głębokim fotelu przy oknie i patrzeć na gwiazdy... trochę pomarzyć.

Żul

„Na kocią łapę” (Jeffrey Archer)

Znowu Krzysiek poprosił mnie bym napisała coś o jakiejś książce. Więc piszę. Tym razem o książce pt. „Na kocią łapę”, którą czytałam dosyć dawno temu. Jest to zbiór 12 opowiadań Jeffrey’ a Archera. Nie pamiętam wielu szczegółów, ale godne uwagi są zaskakujące zakończenia, a ja lubię być zdziwiona. Historia mordercy, panienci z baru, długi

(Dokończenie na stronie 8)



- PRZEPRASZAM, ALE COŚTE MIEJSCA SĄ ZAJĘTE?
- TAK! MITY BBLIŚNY PERUSI!

Midboss

(podpisany pod tym wszystkim)

Elektroniczna korespondencja na adres: midboss@polbox.com. Odpowiem na wszystkie listy (tylko kiedy...?).

list syna do ojca, historia żołnierza, pięknej szachistki. Opowiadania wzbudzają różne nastroje: czasem smutku, czasem miłego zaskoczenia, czasem wywołuje uśmiech, gdy czytam o gościu wystrzyżonym na dudka. Ech... Po prostu różne historie różnych ludzi - dobrze napisane.

Zulus

„Sahara” (Clive Cussler)

Clive Cussler jest autorem książek które można określić jako powieści przygodowo - sensacyjne. Bohaterem części z nich (nie wiem ilu, bo nie czytałem jeszcze wszystkich) jest Dirk Pitt. Oficjalnie pracuje on w NUMA (Narodowej Agencji Badań Morskich i Podwodnych), gdzie jest „dyrektorem do zadań specjalnych”. W rzeczywistości stanowi jednak połączenie MacGyvera z Supermanem. Owe „zadania specjalne” są na ogół super-, hiper-, tajnymi misjami na obcym terenie.

Wydarzenia powieści „Sahara” obejmują okres około 130 lat. Pod koniec Wojny Secesyjnej konfederacki statek z tajnym ładunkiem i jeszcze bardziej tajnym pasażerem na pokładzie przedziera się przez blokadę okrętów Unii, a następnie wszelki śluch po nim zanika. W pierwszej połowie XX wieku słynna kobieta - pilot, Kitty Mannoek pragnie ustanowić kolejny rekord czasu przelotu. W trakcie przelotu nad Saharą wpada w burzę piaskową i nigdy nie zostaje odnaleziona. W czasie safari na terenie Mali grupa europejskich i amerykańskich turystów zostaje skonsumowana przez-zdziczałą grupę młodych, zmutowanych tubylców. Niedługo później francuska ekipa medyczna, która bada przyczyny dziwnej zarazy która pojawiła się w Afryce, także zanika na terenie Mali. Na dodatek na Atlantyku pojawia się szybko rosnąca kolonia czerwonego zakwitu, co grozi usunięciem całego tlenu z atmosfery w przeciągu kilku miesięcy. W tym momencie do akcji wkracza Dirk Pitt, który ma odnaleźć przyczynę rozwoju czerwonego zakwitu, a następnie ją zlikwidować. Misja jest oczywiście supertajna, bo niektóre państwa afrykańskie nie zgadzają się na obecność zagranicznych naukowców na ich terytorium.

Ta powieść mimo momentami naprawdę naiwnej fabuły i nieprawdopodobnych wydarzeń jest jednak niesamowicie wciągająca. Polecam ją każdemu, kto lubi tego typu książki i ma dużo wolnego czasu.

Gregory

Filmy:

„Zagubiona autostrada”:

Reżyserem „Zagubionej autostrady” jest David Lynch, człowiek, którego filmów się nie zapomina. Taki jest też jego ostatni film, w którym jak zwykle rzeczywistość miesza się z surrealistyczną wizją w sposób wręcz niesamowity. Bohater, saksofonista jazzowy, zostaje wplątany w serię makabrycznych wypadków, wobec których zdrowy rozsądek wydaje się być bezsilny. Koszmarny sen staje się rzeczywistością, której człowiek nie jest w stanie się przeciwstawić, będąc jednocześnie w samym jej centrum. Gwarantuję, że 135 minut wydam się tylko chwilą, którą upiększa dodatkowo świetna ścieżka dźwiękowa (m.in. David Bowie, Lou Reed, czy Smashing Pumpkins).

Jestem pewna, że po obejrzeniu tego filmu zgodzicie się, że Lynch w pełni zasługuje na tytuł „cara dziwaczności”.

Żul

„Jerry Maguire”:

Pięć nominacji do oscara: za najlepszy film, najlepszego aktora - Tom Cruise (moim skromnym zdaniem, powinien dostać tę nagrodę), najlepszy scenariusz, najlepszy montaż oraz najlepszy aktor drugoplanowy - Cuba Gooding (okazał się rzeczywistości najlepszy!!!) - mówi samo za siebie.

Cameron Crowe (reżyser i scenarzysta filmu) w ciekawy sposób opisuje bezwzględного, najlepszego w firmie agenta sportowego (bohater dynamiczny), którego pewnej pięknej nocy coś tknęło (pewnie sumienie oraz epitet, jakim określił go smarkatki synek jednego z klientów) i napisał memorandum o tym, jak to trzeba być szlachetnym, uczciwym, bardziej opiekuńczy wobec swoich „podopiecznych” itd..., jeszcze tej samej nocy wybrał się do xero, ażeby powielić swoje dzieło, rano oczywiście zaczęły się wątpliwości, ale było już po fakcie. Pomimo braw, jakie otrzymał od kolegów po fachu, wyleciał z roboty. Opuszczony przez przyjaciół, nierozumiany przez narzeczoną i w ogóle bardzo, bardzo biedny, nie zamierzał się poddawać. Jednak za każdym razem, kiedy coś mu wyszło za chwilę z powrotem się waliło.

Nie jest to może zbyt entuzjastyczny opis (nie jestem wielbicielek filmów familijno - podobnych), lecz gwarantuję, że nie jest nudny (nawet jak na ten gatunek), a nominowaną parę urozmaica jeszcze trzeci wybitny i równie słodki

aktor - Jonathan Lipnicki.

„Długi pocałunek na dobranoc”:

Pewna kobieta (Geena Davis) przeżyła wypadek, który spowodował u niej amnezję. Była w drugim miesiącu ciąży, znała tylko swoje nazwisko i wiedziała, że jest nauczycielką.

Urodziła córeczkę, znalazła pracę w szkole, poznała dobrze ustawionego, porządnego faceta.

Dopiero po ośmiu latach pewnemu detektywowi (Samuel L. Jackson) udało się odnaleźć jakiś ślad jej wcześniejszego istnienia - kilka drobiazgów i adres jej narzeczonego.

Od tego momentu film zaczyna nabierać tempa. Okazuje się, że postać, którą była przez tych osiem lat - to tylko przykrywka jej prawdziwego zawodu, jaką sama wymyśliła - fikcyjne nazwisko, fikcyjny zawód, a dziecko, które urodziła nie było zaplanowane, tylko wpadką przy okazji zdobywania informacji o nowym celu. Powoli zaczyna przypominać sobie prawdę.

Film twórców „Szklanej pułapki” i „Zabójczej broni” - te tytuły chyba mówią same za siebie.

Екатерина

„Romeo i Julia”:

„Romeo i Julia” miało duże szanse stać się filmem kultowym. Tak się jednak nie stało. Łatwy odbiór, a także unowocześnienie sztuki miało sprawić przeniesienie akcji w koniec XX wieku do meksykańskiego miasteczka Verona Beach.

W tej ekranizacji sławnej tragedii, rody Capuletów i Montecchich to dwa zwalczające się nawzajem gangi. Zwolennicy obu rodzin są wytatuowanymi macho, którzy posługują się bronią lepiej i bardziej fantazyjnie nawet od samego Schwarzeneggera. Przez cały czas szukają zwady, okazji do popisania się swoimi strzeleckimi umiejętnościami. W ten sposób Australijczyk Baz Luhrmann - reżyser filmu - ukazał nam prawdziwe oblicze Ameryki i jej kiczowatość. Przykładem może być chociażby tandetny bal u Capuletów, gdzie od różnobarwnych strojów i stylów można dostać oczopląsu. Pewien niesmak stanowią dla mnie szekspirowskie cytaty wypowiedane przez punkopodobnych świrusów należących do gangu Montecchich.

Nic nie można natomiast zarzucić aktorom odtwarzającym parę kochanków. Julia grana przez Claire Danes jest piękną, młodziutką i delikatną osobą. Leonardo di Caprio wcielający się w postać

(Dokończenie na stronie 9)

(Dokończenie ze strony 8)

Romeo doskonale uzewnętrznił przeżycia bohatera. Jego Romeo potrafi być miły i czuły, ale także, by pomścić przyjaciela, umie zabić z zimną krwią. Talent Leonarda został dostrzeżony w Berlinie, gdzie na festiwalu filmowym otrzymał Srebrnego Niedźwiedzia za swą rolę.

Tytułowa para przeżywa swą pierwszą, wielką miłość. Oboje gotowi są do poświęceń. Chcą razem przeżywać radość, jak i cierpienie. Ale to wiemy już od dawna. Każdy zna przecież piękną historię o gorącym, tragicznie kończącym się uczuciu, jakie łączy te dwie szekspirowskie postacie.

Myślę, że największym atutem tego filmu jest wspaniała muzyka. Nie tylko popowa (np. Cardigans, Radiohead), ale również przepiękny, soulowy hymn miłosny (tu się chciałem włączyć, ale każdy przecież lubi, co lubi - Dżiz) i muzyka poważna, prawie operowa. Nadaje ona niesamowity nastrój, mimo postmodernistycznego charakteru całego filmu.

„Romeo i Julia” sprawiają wrażenie przydługiego teledysku z MTV. Kolorowe obrazki przelatują przed oczami z niesłychaną szybkością. Dlatego trudno nadążyć z czytaniem napisów i chwilami nie wiadomo co dokładnie się dzieje.

Osobiście nie polecam oglądania filmu w kinie, lepiej poczekać, aż ukaże się na kasetach video. To na pewno nie odstraszy wielebicieli talentu (i urody) Leonarda di Caprio. Sądzę, że mądrze zrobią ci, którzy pokuszą się o przeczytanie tej jakże pięknej i smutnej tragedii.

„Donnie Brasco”:

Ta historia zdarzyła się naprawdę w Ameryce w latach 70-tych. Donnie Brasco (Johnny Depp) to rzekomy znawca bizuterii. W rzeczywistości jest agentem FBI i nazywa się Joe Pistone. Jego misja polega na rozpracowaniu mafii w Nowym Jorku. Poznaje on Lewusa Rugiero (Al Pacino), który pracuje dla mafii od 30 lat, a niczego się nie dorobił. Nie miał dobrej pozycji, bo nigdy nie awansował, a do tego tonie w długach. Donnie, młody, sprytny chłopak, staje się dla niego szansą. Przedstawia go rodzinie gangsterskiej i poręcza za niego. Dobrze wie, że jeżeli Brasco zawiedzie, to on będzie za to odpowiedzialny. Mimo to podejmuje ryzyko, gdyż chce zaistnieć, pokazać, że jest coś wart.

Zaprzyjaźniają się ze sobą, co w szeregach mafii jest właściwie niemożliwe, bo „wszyscy patrzą sobie na ręce”. Lewus ostrzega Don’a: „U nas wchodzi się żywym, a wychodzi martwym. Zabija cię najlepszy przyjaciel”. Oto dewiza

mafii.

Najważniejsze w tym filmie jest spotkanie dwóch wielkich indywidualności, wspaniałych aktorów: dinozaura kina, Ala Pacino i wschodzącej gwiazdy kina Johnn’ego Depp’a. Ich gra, sposób, w jaki kreują swoje postacie, potwierdza, że obaj są profesjonalistami w każdym calu.

Reżyser, Mike Newell, ukazał w swym filmie prawdziwe życie mafii. Pokazał codzienną walkę o pozycję, o byt. Gangsterzy to ludzie cyniczni, brutalni, gotowi zabić dla pieniędzy i łatwego, przyjemnego życia. Mafia rządzi się własnymi prawami opartymi na prawach dżungli. Jeżeli masz kłopoty z glinami, „rodzina” ci pomoże. Gorzej, gdy zadzwoni telefon i dostaniesz zaproszenie na spotkanie z „górami”. Wtedy wiesz, że to już koniec.

W miarę upływu czasu Donnie coraz bardziej upodabnia się do tych, przeciwko którym pracuje. Zaczyna być agresywny i nieczuły nawet dla swojej żony i córeczek. Praca tak bardzo go absorbuje, pochłania, że nie ma czasu na nic innego. Granica pomiędzy dobrem i złem powoli zaciera się. Brasco zaczyna tracić swoją tożsamość. Nie wie kim jest: agentem, czy mafiozem. Natomiast doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jeśli się ujawni, to Lewus zginie. Nie chce śmierci przyjaciela. Wydawałoby się, że znajduje się w sytuacji bez wyjścia, ale...

„Donnie Brasco” to dobry, czarny film gangsterski, pełny napięcia, ale nie pozbawiony humorystycznych dialogów. To coś dla miłośników opowieści o Alu Capone.

Nie muszę chyba dodawać, że duet Pacino - Depp sam prosi się o pójście do kina.

„Zdrada” („The Devil’s Own”):

„Jednego ściga przeznaczenie, drugiego poczucie obowiązku”. To zdanie znać już na pewno na pamięć. Od kilku dni widnieje na plakatach rozwieszonych po Warszawie i wydrukowanych w gazetach. Te sześć słów stanowi kwintesencję całego filmu, określenie stosunków, jakie łączą dwóch głównych bohaterów, to wytłumaczenie ich postępowania.

Pierwszy z nich to Frankie Maguire, młody bojówkarz z IRA, który po jednej z ulicznych strzelanin wyjeżdża do Nowego Jorku po nowoczesne rakiety dla swojej organizacji. Brawurowo gra go Brad Pitt i po raz kolejny przekonuje, że nie jest tylko ślicznym chłopaczkiem, ale ma talent i potrafi zagrać każdą rolę. W

Ameryce znajduje mieszkanie u miejscowego sierżanta Tommy’ego, który nie zna jego prawdziwego oblicza. W tę rolę wcielił się Harrison Ford.

Obaj bohaterowie bardzo się od siebie różnią. Czym innym się zajmują, mają różne cele. Frankie jest oddany swojej organizacji. Zabija dla wielkiej idei, aby Irlandia Północna uwolniła się spod jarzma rządu Angielskiego. Dla swych rodaków jest gotów poświęcić życie. Zabija dla wolności i niezależności, ale także, by zemścić się na mordercach ojca (kiedy miał osiem lat zastrzelono na jego oczach rodzica). Natomiast Tom, to prawy, uczciwy glina, który przez 23 lata służby nie pozbawił życia ani jednego człowieka. Harrison Ford gra swą rolę dobrze. Jest to postać jednoznaczna, niesprzeniewierzająca się swoim ideom aż do końca. Zaś Brad Pitt co chwila odkrywa przed nami nową cechę charakteru. To człowiek o wielu twarzach. Wiemy, że jest terrorystą, ale okazuje się zdolnym do miłości i przyjaźni, a nie tylko do nienawiści i zemsty. Wyczuć można, że brakuje mu spokoju i stateczności, jaka panuje w domu policjanta. Wyobrażamy sobie, jak tęskni za szczęśliwym i pogodnym dzieciństwem. Tak naprawdę śmierć ojca i późniejsze brutalne życie zmusiło go do zabijania i pokazało, że tak należy postępować.

Mimo wielu różnic, które przed Tomym ujawniają się dopiero w finale, obaj zaprzyjaźniają się. Frankie jest traktowany jak członek rodziny Toma. Później jednak muszą stanąć po przeciwnych stronach. Co wygra: sentymenty, czy osobiste interesy? Aby się tego dowiedzieć, trzeba iść do kina. Ja byłam i wiem, że warto obejrzeć „Zdradę” chociażby po to, aby dowiedzieć się jak różni ludzie żyją na świecie i jakie wartości są dla nich najważniejsze, o co walczą, co kochają, czego nienawidzą.

Film ten to także niezła lekcja historii (IRA). Mamy okazję poznać obyczaje mieszkańców z kraju Św. Patryka, oraz posłuchać wspaniałych melodii irlandzkich.

Mogę jeszcze uchylić rąbka tajemnicy i napisać, że happy endu nie będzie, bo jak dwukrotnie powtarza Frankie: „Nie czekaj na szczęśliwe zakończenie. To nie amerykańska historia. To irlandzka historia”.

Dobre kino obiecują nam wspaniałe kreacje aktorskie, oraz znakomity reżyser, Alan J. Pakula, znany chociażby z „Raportu Pelikana”. Dlatego mój rozkaz brzmi: „DO KINA MARSZ!”

Biedrona

Mistrz Pióra

Zacznę tak:

Do Dżiza w sprawie Mistrza Pióra:

Dżiz, podziwiam Cię za Twoją odwagę, bo umieszczanie kącika poezji w szkolnym piśmie na pochwałę i podziw zasługuje. O ile nie musi mi przypadać do gustu Twoja poezja (lub raczej Twoja warszawszczyzna), to jednak kiedy spojrzalem znów po paru miesiącach na moje osiągnięcia przesilenia jesienno- zimowego roku 1996, zasmucilem się. Cały mój dorobek wierszoklecki dzisiaj okazał się już chyba nie na czasie, jeżeli nawet wtedy był lepszy od Twoich rymowanek. Tak to jakoś dublowato wypadło z niedostatecznym wyrazem artystycznym, mimo dużego natchnienia! Może po prostu trochę dorosłem, co też mi doskwiera, bo teraz nie piszę nawet tak nieczęsto jak nasza noblistka.

Moja rzeszowszczyzna (pisałem głównie pod wpływem wakacji na tymże terenie) jest pewnie zbyt mało zrozumiała, bo osobista, jeżeli nie filozoficzna i pesymistyczna. Będę się starał wybierać co lepsze z tych starych i nieliczne z nowych antydział, aby również zyskiwać czytelników dla Twojej rubryki i udowodniać, że nawet matematyczno-geograficzni facyeci potrafią być lepsi od najlepszych żeńskich humanistów, którym współczuję za zabijanie ich zainteresowania poezją przez szkołę, jak to się często zdarza przy zbyt silnym nateżeniu nacisku. I to udowodnienie mogłoby się udać, gdyby nie właśnie moja twórczość. Na początek prawdziwie pierwszy, czyli taki, który uważam za pierwszy „Niesonet 1” (jest w osobnej ramce - Dżiz).

Być może będę Wam dawał całkiem obszerną moją bibliografię z opisami i zapamiętanymi interpretacjami do ewentualnego opublikowania, ale nie chciałbym być wciągnięty do samodzielnego redagowania Mistrza Pióra.

Co do tego wiersza mogę tylko po-

wiedzieć, że był pierwszy, a wpadł mi do głowy kiedy wracałem w deszczu autobusem z biblioteki. Listy są dość ważnym faktem w moim życiu, tak jak każde słowo pisane o mnie i przeze mnie, więc chyba dlatego ten „Niesonet” jest łatwy w interpretacji i prosty, przez co chyba w ogóle najlepszy, ale zobaczymy, co powiecie o następnych. Przyjmuję „Wyzwanie” do oceny mojej twórczości.

Szymal

Kiedy się dowiedziałem, że do redakcji przyszedł list adresowany do mnie, spodziewałem się najgorszego (w związku z moimi wybrykami w „Strefie”), ale tego nie przewidziałem. I tak mnie to zaskoczyło, że teraz odpowiem na ten list:

Odważny nie jestem (choć tekst ze „Strefy” by na to wskazywał), a sposób, w jaki dostałem tę rubryczkę, opisałem miesiąc temu. Fajnie, że piszesz, bo obecnie jest to bardzo przydatne. Szkoda, że Ci się nie podobają moje dzieła. No cóż, nie są one jakimś wielkimi dziełami sztuki, bo pisałem je dawno temu i byłem wtedy jeszcze niedoświadczony (jak pewnie widziałeś, „Samobójstwo” jest z 1992 roku, dokładnej daty nie znam). Ciekawe jak wypadłyby moje nowe wierszyki (Naczelny przeczytał jeden i powiedział: „ładne, ale nie rozumiem”)...

Nie bardzo odpowiada mi Twoje podejście do swojej twórczości. Może i Twój niesonet nie jest tak wspaniały, jak byś chciał, ale, tak jak moje, nie jest bohodem i nie ma co się wstydzić (przynajmniej się nie ukrywasz). Ja swoje opublikowałem, nawet mimo tego, że są nienajlepsze. Nie podchodź do tego tak pesymistycznie - próbuj udowodniać dalej, może Ci jednak wyjdzie...

Tyle odpowiedzi starczy, więcej nie wymyślę (stara gadka), poza tym nie lubię się rozwodzić - wolę teksty ścisłe i zwięzłe. Przejdźmy do spraw bardziej ogólnych.

W tym numerze znajdują się trzy poematy od czytelników - omówiony już „Niesonet” Szymala i „Przebiśnięgi”, którego autor

„Mój Miś”

Zostałam sama
Z moim pluszowym Misiem
- nie jest mi smutno.
Miś patrzy na mnie
niebieskimi guzikami
uśmiecha się
swym namalowanym uśmiechem

Chyba mnie lubi.

Może -
chciałby coś powiedzieć?
jest taki milczący
nie udziela mi rad
- ani dobrych
- ani złych
nie poucza
jak przyjaciele -
którzy
zostawiają mnie
samą
w ciemnym pokoju
z moim pluszowym Misiem.

Magda i Magda

chciał, by go podpisać Antek Krzak (może go ktoś pod tym pseudonimem zna, w każdym razie nie ja), oraz z ostatniej chwili „Mój Miś” - trochę nietypowy, ale ciekawy (poza tym od Czytelnika - jak mogę nie opublikować?).

No i nie mam o czym pisać. Zastanawiam się jeszcze, czy umieścić jakiś mój wierszyk... Może jakiegoś znanego poety... Może Naczelnego... No cóż. Powiem jeszcze, że na razie wstrzymuję się z przyznawaniem tytułu Mistrza Pióra (za mało materiału) i się chyba pożegnaj (na razie).

Dżiz

„Przebiśnięgi”

Kiedy w wodospadzie życia
Spadasz bez końca w dół,
Zanim podniesiesz się z poszycia
Na siłę jak uparty wół,
Przemyśl dokładnie czy chcesz wstać,
Tylko po to...
Tylko po to, by niżej spaść,
Jak myśli potop,
Co przygniata Cię bez końca do dna,
Aż zamrze w tobie
Do końca odwaga twa,
Na twoim grobie
Przebiśnięgi zakwitną dwa...

Antek Krzak

„Niesonet 1”

Samotna w deszczu stoi,
Czasem wisi przy ścianie,
Wtedy daszek dostanie,
Lecz ją nic nie boli.

Z żelaza szczelnego,
Uszy ma oklapłe,
Kształty nie okrągłe.
Co w niej takiego ciepłego?

W kolorze czerwonym,
W środku zyczenia,
Listy i pocztówki.

Ludzie pismem stworzonym
Wyrażają wspomnienia,
Miłość, wzajemne stosunki.

Szymal

Opowiadanie

"Śmierć"

Rozdział 2.

Znalazła odpowiedzi na większość pytań, które dręczyły ją przez całe życie. Zrozumiała również, co zrobiła tej decydującej nocy.

- zabiła własną siostrę i czuła się szczęśliwa, nareszcie wolna. Jednak szczęście nie trwało długo. W rzeczywistości jej siostra nie była jeszcze martwa. Ostatkiem sił wbiła jej nóż w brzuch.

W tej chwili dziewczyna nie czuła skruchy z powodu swojego uczynku i to ją najbardziej przerażało. Siostra była dla niej tyranem, nie potrafiła uwolnić się od jej obsesyjnej chęci udowodnienia swojej doskonałości i wyższości nad młodszą siostrą.

Dziewczyna odtwarzała sobie wydarzenia pamiętnej nocy:

Weszła do apartamentu siostry. Usłyszała jej śmiech, ale i czyjś znajomy głos - *przecież to głos jej narzeczonego* - Kopnęła w drzwi. Chłopak spojrzął na nią, ale nie próbował niczego wyjaśniać. Wybiegł z mieszkania. Czowała, że coś w niej pękło, przetrwało tamę i nie było już odwrotu. Weszła do pomieszczenia i zamknęła za sobą drzwi... Dalszego ciągu nie chciała pamiętać.

Nie wiedziała jak długo jest już w tej komnacie. Czas liczyła chwilkami. Straciła poczucie minut, godzin, dni, a może nawet miesięcy, czy lat.

Szła po schodach, a one zdawały się nie mieć końca. Ale przecież muszą gdzieś prowadzić! Szła już pewien czas, ale nie czuła zmęczenia. Dziwne - przecież tak długo siedziała w tym pomieszczeniu, bez ruchu.

Weszła do sali.

Po środku, na czymś, co przypominało tron, siedziała jakaś istota. Jedyne słowo jakie przychodziło na myśl na określenie jej to - „piękna”. Dziewczyna podeszła do niej. Nie wiedziała czym, a może kim jest to stworzenie. Przypominało elfa z opowiadań Tolkien’a. Najcudowniejsze były skrzydełka istoty - przezroczyste, a jednak mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. Nie wiedziała, czy to gra światła, czy może one same wytwarzają światło. Istota nie odzywała się tylko przekazywała dziewczynie telepatycznie informacje. Całą masę informacji, dających odpowiedzi na najtrudniejsze i najbardziej niepojęte pytania. Dlaczego to robiła?

Nagle zapadła ciemność, a potem wszechobecny stał się kolor różowy. Dziewczyna nie mogła się ruszyć, ale teraz było jej to obojętne. Widziała już wszystko, a może powinna zapomnieć, zacząć wszystko od początku, od nowa?

Kobieta strasznie krzyczała. Takie mężczyźnie przechodzi mało kto. Nagle przestała.

- To dziewczynka. Urodziła pani śliczną, zdrową dziewczynkę.

Ale ona już tego nie słyszała. Ustąpił ból. Było jej dobrze. Jej oczom ukazały się schody, od których bił blask.

Winona leżała w łóżku. Obchodziła dzisiaj piąte urodziny, ale jak co roku był to dla niej najgorszy dzień. Ojciec upijał się i krzyczał na nią, albo zamykał się w pokoju i zostawał tam do wieczora. Wiedziała dlaczego tak się zachowuje. To przez nią - to ona zamordowała swoją matkę. Powtarzał jej to tyle razy. Nienawidził jej za to. Ale przecież to nie jej wina, gdyby potrafiła mu to wytłumaczyć, gdyby on to zrozumiał.

Znów urodziny. Nienawidziła tego dnia. Jeszcze tylko rok, jeszcze tylko jeden rok, a będzie wolna, nareszcie wolna. Zasnęła.

Budzik wyrwał ją z pięknego snu, snu o wolności. Zwlókła się z łóżka. Weszła do łazienki i spojrzała w lustro. Widziała w nim przepiękną buzię, otoczoną gęstymi, czarnymi lokami. Widziała, że jest ładna, ale chłopcy unikali jej. Odnosiła wrażenie, że się jej boją. Może rzeczywistość była trochę dziwna. Nie lubiła chodzić na zabawy, a tematy, na które rozmawiali jej rówieśniczki, nudziły ją. Ale tym, ty co najbardziej odpychało od niej kolegów była jej niezależność. Nie potrzebowała być zależna od nikogo, potrafiła się sama o siebie zatroszczyć. Musiała to umieć. Wychowywała się przecież z nienawidzącym ją, obwiniającym o śmierć matki, ojcem. Przedtem był dobrym i przepełnionym miłością człowiekiem. Tak jej się przynajmniej wydawało. Dopiero śmierć ukochanej osoby tak go odmieniła.

Na polskim nauczycielka przedstawiła klasie nowego ucznia. Był to piękny chłopak. Taki, dla którego każda dziewczyna zrobiłaby wiele głupich rzeczy, a następnego dnia ich żałowała. Ciemne, gęste włosy do ramion, kakaowa karnacja, ciemno-zielone oczy, coś koło metra osiemdziesięciu. Ubrany był w ciemno-

brązowe sztruksy i obcisłą żółtą koszulkę.

Wychowawczyni pozwoliła, żeby sam wybrał sobie miejsce.

Przecież on tu idzie!

- Cześć. Można?

- Yhy.

Przesunęła książki na swoją połowę ławki.

Cindy, która dzisiaj również siedziała sama, widząc co się dzieje wtrąciła:

- Nie wolałbyś usiąść z kimś, kto od czasu do czasu otwiera buzię nie tylko po to, żeby jeść?

- Dzięki za troskę, ale stąd lepiej widać - odpowiedział.

- Słuchaj, jeśli chcesz - to się przesiąść - nie ma sprawy, a że ze mną sobie nie pogadasz - to fakt. - stwierdziła Winona.

- Mam przez to rozumieć, że nie masz ochoty na rozmowę ze mną? - spytał.

- Nic takiego. Po prostu lubię siedzieć sama. Ale jeśli bardzo chcesz to nie przeszkadza mi to, aż tak bardzo.

- No to fajnie. A tak w ogóle to jestem Keanu.

- Winona.

- Wszystkiego najlepszego kochanie.

Winona była szczęśliwa. Po raz pierwszy jej urodziny były czymś wyjątkowym. Od paru miesięcy mieszkała z Keanu. Opuścili ją lęki z lat dziecięcych, a niedługo miało się okazać, że sama będzie miała potomka. Jednak na razie, ani ona sama, ani nikt inny o tym nie wiedział.

Biegnę ścieżką. Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że już tu byłam. Nie jestem tu po raz pierwszy, chociaż nie mogę sobie przypomnieć, kiedy to było. Mym oczom ukazuje się pokój a w nim dwie kobiety. Nigdy przedtem ich nie widziałam, a jednak czuje, że w rzeczywistości sama jestem jedną z nich. Druga - to moja siostra, ale przecież ja nie mam siostry! Dziewczyna, którą jestem bije drugą - dlaczego to robisz?!? Przecież tak nienawidzę przemocy! Ona pada na podłogę - czy ją zabiłam? Chyba nie - na pewno. Ona się podnosi, ale ja jej nie widzę. Trzyma w ręku jakiś błyszczący przedmiot - to nóż! Wbija mi go w brzuch. Ja umieram!!! Chcę krzyknąć, ale nie mogę wydobyć z siebie głosu...

Екатерина

Prawdziwe Oblicze

Oto nowa rubryka, w której odąd publikować będziemy informacje o ciekawych zajęciach, zwanych potocznie zawodami. Jeśli jeszcze nie wiesz, kim chcesz zostać, wahasz się i chciał(a)byś dowiedzieć się czegoś więcej na temat różnych profesji, trafiłeś (trafiłaś) na właściwą stronę. Będziemy tu ukazywać prawdziwe oblicza różnych interesujących zawodów. Znajdziesz tutaj wywiady z mniej lub bardziej znanymi ludźmi, którzy dokonali właściwych wyborów i dla których praca stała się przyjemnością.

Napisz jeśli masz jakieś propozycje i pomysły. Tymczasem dzisiaj:

Prawdziwe oblicze:

Aktora

Rozmowa z:

Artur Żmijewskim

Kim jest aktor? Jak nim zostać? Jak wygląda jego praca? Co trzeba mieć żeby odnieść sukces?

Sięgając do encyklopedii lub leksykonu by sprawdzić hasło „aktor” znajdziecie zapewne podobną do tej definicję:

Aktor - artysta, który tworzy postaci sceniczne (za pomocą gestu, ruchu, głosu, mimiki i charakteryzacji), zwykle na podstawie tekstu roli i odtwarza je przed publicznością (w teatrze, filmie lub telewizji).

Jakkolwiek wszystkie powyższe informacje są jak najbardziej prawdziwe, trudno jest na ich podstawie dokonać wyboru: „Być, czy nie być aktorem?”. Obecnie w erze multimedialnych każdy chyba widział aktora, lecz mało kto zdaje sobie sprawę jak rzeczywiście wygląda jego praca. By zgłębić tajniki tego kunsztu „Wyzwanie” udało się do **Artura Żmijewskiego** - odtwórcy głównych ról w takich filmach jak: „Psy 2”, „Stan posiadania” Zanusiego, „Lawa” Konwickiego, „Daleko od siebie”, „Za co” Kawalerowicza oraz „Gniew” (film ten wkrótce ukaże się na ekranach polskich kin).

To niesamowite wrażenie rozmawiać w cztery oczy ze sławną osobą, którą jeszcze niedawno oglądało się na ekranie telewizora, zwłaszcza że Artur Żmijewski bardzo rzadko udziela wywiadów. Ale udało się... opowiedział trochę o sobie i o pracy aktora, a ta kilkuminutowa rozmowa z nim dała mi wiele do myślenia.

WYZWANIE: Dlaczego zostałeś aktorem i co cię najbardziej fascynuje w tym zawodzie?



ARTUR ŻMIJEWSKI: Dlaczego zostałem aktorem?... Bo podoba mi się zmienność jaka jest w tym zawodzie - raz mogę być księdzem, raz bandytą, a za trzecim razem np. świętym. To jest właśnie to, co uważam za najbardziej pociągające, że mając tylko jedno życie dane z góry można przeżyć ich kilka, kilkanaście albo nawet kilkadziesiąt.

W: Czy początki kariery były ciężkie i jak w ogóle trafiłeś na scenę?

AŻ: Zaczynałem zwyczajnie. Po maturze zdałem do szkoły teatralnej, przy czym pierwszy egzamin miałem nieudany. Później, jak każdy student, uczęszczałem na zajęcia. Po dwóch latach zagrałem wreszcie w pierwszym filmie: „Lawie” Konwickiego i od tego właściwie wszystko się zaczęło. Na trzecim roku dostałem już dwie duże role.

W: Zawód aktora bezpośrednio wiąże się z podróżowaniem. Czy jeżdżąc z ekipą filmową odwiedziłeś wiele krajów i jak te wizyty wyglądały?

AŻ: Trudno to nazwać podróżami. Widzisz, kręcenie filmu za granicą na ogół nie wiąże się ze zwiedzaniem, ani podziwianiem krajobrazów - to nie wycieczka - jesteś w stanie zobaczyć tyle, co na planie filmowym i ewentualnie podczas przygotowań, gdy mamy kilka dni wolnych - na zaaklimatyzowanie się, przymiarę kostiumów i rozmowę z reżyserem. Niemniej jednak przy okazji filmu zobaczyłem parę miejsc, do których bym pewnie nigdy nie pojechał, bo mnie tam nie ciągnie i tak np. byłem w Rosji, w Astrachaniu z filmem Jerzego Gamble-

rowicza i wielu innych krajach.

W: To znaczy, że będąc aktorem jesteś za razem obieżyświatem...

AŻ: Bez przesady, ale mam kolegów, którzy byli prawie wszędzie nawet w Wietnamie, choć perspektywa spędzenia tam trzech miesięcy bez możliwości powrotu do domu nie wydaje się zachęcająca.

W: Ale w ogóle lubisz podróżować?

AŻ: Oczywiście, bo to jest ta zmienność, która tak mi się podoba w aktorstwie. Wiąże się to z tym, że nie przychodzę na godzinę 8 do pracy, nie wychodzę o 16, żeby wrócić do domu, założyć kapcie, wypić szklankę herbaty i przeczytać gazetę. Nie, ta zmienność powoduje, że jednego dnia jestem w Warszawie, drugiego we Wrocławiu, a trzeciego w Berlinie - na przykład.

W tym zawodzie nigdy nie wiadomo co się wydarzy za tydzień, za dwa, za miesiąc. Może się okazać, że przez dwa miesiące jesteś zupełnie bez pracy, bo wszystko ci się pokończyło, zagrałeś jedną, drugą rolę i siedzisz, odpoczywasz i regenerujesz siły, ale jednocześnie możesz nie mieć żadnych nowych propozycji.

Dochodzi wtedy do sytuacji kiedy zaczynasz się zastanawiać: „No dobra, ale jeśli za moment nic nie zagram to z czego, przepraszam, ja będę żył?”. Nie można zapominać, że praca aktora też się z tym wiąże. Z reguły jednak nagle okazuje się, że przychodzi jakaś fantastyczna propozycja i problem masz z głowy, wstępujesz w roli, w której nie występo-

wałeś nigdy przedtem, rodzina jest zadowolona bo dobrze zagrałeś, przy okazji zarobiłeś trochę pieniędzy i, co najważniejsze, przeżyłeś nową przygodę, bo aktorstwo to w sumie jedna wielka przygoda.

W: Grając w filmach i sztukach wcielasz się w różne postaci. Czy była rola, która najbardziej ci pasowała?

AŻ: Szczerze mówiąc nigdy nie robiłem takiego rozgraniczenia. Myślę, że w różnych momentach, w różnych rolach było mi dobrze i ciężko jest wybrać tę jedną najlepszą.

W: Wiele osób zastanawia się jak wygląda kręcenie poszczególnych scen w filmie. Ponoć jest to niezmiernie żmudne zajęcie?...

AŻ: Różnie to bywa. Czasem jedno ujęcie zajmuje kilka minut, a czasem godziny. Niezmiernie ważne jest dogadanie się z reżyserem, zrozumienie założeń scenariusza i uzgodnienie interpretacji, wówczas wystarczą czyste wskazówki typu: usiądź tam, stań tutaj itd. Zadaniem reżysera jest dobre obsadzenie ról, gdyż to daje aktorom komfort psychiczny. Aezkolwiek bywa też tak, że aktor nie rozumie co ma zrobić i jak zagrać daną scenę, wówczas powtórkom nie ma końca.

W: A czy zdarzyło ci się powtarzać jakieś ujęcie w nieskończoność?

AŻ: Tak i to dość męczące i długie ujęcie. Problem tkwił w zgraniu akcji w czasie. Była to scena, w której uciekaliśmy przed czołgami. W momencie kiedy czołgi zajeżdżały nam drogę z jednej strony, z drugiej powinny były wyjechać transportery, ale zawsze coś nie wychodziło. Biegaliśmy tak jak głupi chyba z 15 razy, ze świadomością że jesteśmy tylko tłem do tej sceny. Pamiętam, że ostatnim razem miałem już naprawdę dość.

W: Na szczęście na deskach teatru ta-

kie rzeczy się nie zdarzają, a ty zapewne dużo czasu spędzasz też w teatrze?

AŻ: Raczej mało, bo głównie gram w kinie i telewizji, więc nie jestem nigdzie na etacie. Praca w kinie na tyle pochłania czas, że niemożliwe jest równoczesne granie w teatrze, co nie znaczy, że teatr mniej lubię.

W: Czy dużo czasu zajmuje ci 'wkuwanie' scenariusza?

AŻ: To zależy. Można zrobić sobie takie doświadczenie - spróbować nauczyć się wiersza tak rytmicznego jak np. „Lokomotywa” i jakiegoś kawałka poezji współczesnej np. Miłosza. Widać wtedy, iż im tekst jest rytmiczniejszy, zawięra więcej rymów i prostych słów, tym łatwiej się go przyswaja. Czasem zdarza się, że po trzykrotnym przeczytaniu nie pamiętasz dosłownie nic, a następnego dnia wystarczą dwie powtórki i już tekst siedzi ci w głowie. Ja dostałem kiedyś taki tekst pisany prozą z literatury młodopolskiej, autorstwa Artura Górskiego - półtora strony maszynopisu. Zacząłem więc go 'wkuwać', minął dzień, drugi, trzeci, a ja nadal nic nie umiałem. Wtedy postanowiłem jeszcze raz zrobić analizę. Choć rozumiałem o czym to było i wiedziałem jakich słów muszę użyć, to dopiero po zrobieniu drugiej analizy zdałem sobie sprawę, że w tym całym tekście były tylko 3 kropki. Tylko 3 zdania wielokrotnie złożone zajmowały ponad półtora strony. Zrozumienie tego faktu pozwoliło mi wreszcie nauczyć się wszystkiego na pamięć, co poszło mi już błyskawicznie.

W: Czy w aktorstwie istnieje pojęcie 'ryzyka zawodowego'?

AŻ: Zawsze jakieś jest. Dla mnie największym przeżyciem było granie w kamieniołomach na pionowej ścianie, na wysokości około 30 metrów nad ziemią, będąc umocowanym tylko na cienkiej linie. Musiałem przełamać strach i lęk wysokości. Również bałem się trochę skacząc po wagonach pociągu w „Psach 2”, ale bez odrobiny ryzyka nie ma zabawy.

W: Co twoim zdaniem jest najważniejsze dla aktora?

AŻ: Szczęście, po prostu szczęście. Bo jeśli jesteś dobry, to reszta zależy tylko od szczęścia.

W: Czy zdarzyło ci się zostać 'napadniętym' przez bandę wielbicielei?

AŻ: Napadniętym - w takim sensie, że chcieli mnie 'natłuc'? Nie.

W: Raczej chodzi o tłum spragniony autografów.

AŻ: Takie sytuacje dość często mają miejsce. Człowiek czuje się czasem nie-



swojo, bo chce gdzieś wyjść i wmieszać się w tłum, a ludzie się za tobą oglądają i wytykają cię palcami. Nie to, żeby robili to w złej wierze, ale zawsze jest to do pewnego stopnia deprymujące. Bowiem zobowiązuje cię to do tego, że jak się pokazujesz publicznie, np. na bankiecie, to musisz mieć krawat, jak wychodzisz do sklepu po zakupy, to też musisz być schludnie ubrany, uczesany i przywoicie wyglądać, bo inaczej 'wezmą cię na języki i obrobiją ci tyłek' - aktorstwo też się z tym wiąże. I mnie 'wnerwia', że nie mogę wyjść na ulicę nieogolony. To, że ludzie wiedzą kim jestem, zobowiązuje mnie do robienia czegoś jakby dla nich, dla podtrzymania tego wizerunku, który sobie stworzyli na mój temat.

W: Niemniej jednak podoba ci się to co robisz?

AŻ: Tak, to jest fantastyczna praca i czerpię z niej ogromną satysfakcję!

W: Czy aktorstwo przynosi duże dochody?

AŻ: W moim przypadku tak.

W: Co robisz, żeby się odprężyć i zapomnieć o obowiązkach zawodowych? Czy masz jakieś hobby?

AŻ: Lubię sobie powędkować - na przykład, pojeździć samochodem lub pomajsterkować.

W: A czy często udaje ci się znaleźć na to czas?

AŻ: Ostatnio zajmowałem się raczej pracą, doszło nawet do tego, że przez trzy lata z rzędu nie miałem wakacji...

W: Jak twoje wyjazdy i długie nieobecności w domu znosi rodzina?

AŻ: O to już musisz się jej spytać. Zawsze za sobą tęsknimy, ale myślę, że ja jestem w o tyle lepszej sytuacji, iż czas rozłąki spędzam na czynnej pracy. Może nie każdy sobie z tego zdaje sprawę, ale np. jak się kręci film w plenerze, to wstaje się o godz. za 15 piąta, a już o wpół do siódmej robi się pierwsze zdjęcia, które trwają aż do zachodu słońca. Później jest czas, żeby się rozcharakteryzować, przebrać i pojechać do domu lub hotelu. W efekcie od momentu wyjścia do powrotu mija 16-17 godzin. Nie

(Dokończenie na stronie 14)



(Dokończenie ze strony 13)

mówiąc o tym, że miałem już w swoim życiu taki dzień zdjęciowy, który trwał od południa w sobotę do południa w niedzielę, czyli dokładnie 24 godz.

W: Czy chcesz jeszcze czegoś dokończyć? Może zdobyć sławę międzynarodową?...

AŻ: Chciałoby się coś zrobić. A sława międzynarodowa?... Widzisz, ja może za bardzo realnie na to patrzę. Przeobrażenia nie następują tak szybko, żebyśmy się jeszcze mogli załapać na coś takiego. Wy macie szansę, np. zrobić karierę w szerszym wymiarze europejskim. Ale sława międzynarodowa... Kojarzy się bardziej z występami w Hollywood. A Stany Zjednoczone dla Europejczyka, nie to, że są nieosiągalne, ale język stanowi tu jednak barierę szalenie trudną do pokonania. Sporo polskich aktorów i aktorek próbowało tam zrobić karierę i, tak naprawdę, jedyną osobą, której się udało, jest Pacuła. Ale ona będąc w Ameryce przez 10 lat i grając tam mniejsze role, jedną bardzo ważną rzeczą, którą robiła (tak jak opowiadali koledzy, którzy się wówczas z nią **nie** spotykali), to unikała kontaktów z Polakami jak ognia. Jedynie pisała listy. Bowiem wystarczyła 1-2 godz. rozmowy po polsku, by zepsuć amerykański akcent, nad którym pracowała przez 3 miesiące. To ja nie wiem, czy ta cała gra jest warta świeczki? Moim zdaniem - nie.

W: Dzięki za rozmowę.

Wywiad przeprowadził
Krzysiek Smólski



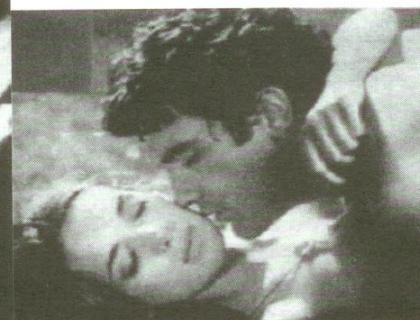
W "Wiek niewinności" zagrała u boku D. D. Lewisa.

urodzona: 19.10.1971r.
miejsce ur.: Winona / Minnesota
wzrost: 169 cm
oczy: brązowe
włosy: ciemne brązowe
filmy: Lucas; Square Dance; Beetle Juice; 1969; Great Balls of Fire!; Heathers; Welcome Home, Roxy Carmichael; Mermaids (Syreny całują lepiej); Edward Norzycoręki; Los Angeles New York Paris Rome Helsinki; Dracula; Dom dusz; Wiek Niewinności; Little Woman; Czarownice z Salem



W filmie "Square Dance" jej partnerem był Rob Lowe.

Jest szczerą i otwartą, przed kamerami i w życiu prywatnym. Inteligentna, sprawiająca wrażenie delikatnej i kruchej istoty, wśród propozycji ról wyszukuje



Scena z filmu "Dom Dusz"; Winona z Antoniem Banderasem.

zawsze trudne i niezwykle. Dzięki temu zyskała miano aktorki charakterystycznej. Nigdy nie peszyły jej nazwiska wiel-

Biografie

Winona Ryder



Jednym z jej sukcesów był film "Syreny", w którym grała córkę Cher.

kich twórców kina. Zawsze знаła swoją wartość i możliwości.

Ze względu na swoją zachwycającą urodę nigdy nie cierpiała na brak adoratorów. Z Johnym Deppem (grała z nim w „Edwardzie norzycorękim”) była zaręczona przez rok. Z przyjacielem Christianem Slaterem (jej partner w „Heathers”) [o którym, jeśli nie dostanę innych propozycji, przeczytacie w następnym numerze], ogłosili oficjalnie, że zamierzają się pobrać. Była zakochana w Garym Oldmanie, który wcielił się w postać Draculi, jak i w Keanu Reevesie. Obecnie jej serce należy do Dave’a Primera, wokalisty „Soul Asylum”.

Екатерина



Miłość do Keanu Reevesa narodziła się na planie filmu "Dracula"

SZIS - Szkolny Informator Sportowy

Turniej Szóstek Piłkarskich sponsorowany przez „Paradoks” jest już na półmetku. Zaczniemy od wydarzeń w grupie A. W pierwszym meczu drużyna klasy pierwszej A dzielnie stawiała czoła chłopcom z drugiej geograficznej (B). Obydwa zespoły zaprezentowały się dosyć dobrze, konsekwentnie grając w obronie, więc remis 1:1 nie powinien nikogo dziwić. Szczęśliwymi strzelcami bramek są Michał Piekarski (1A) i Wojtek Szymański (2B).

W kolejnym meczu 2B, tym razem z 2CD, padł identyczny rezultat. Przebieg spotkania wypadł bardzo podobnie. Druga geograficzna jest zatem najbardziej ustatkowaną drużyną turnieju. Pozostaje pytanie, czy zdobycie czterech punktów w czterech kolejnych meczach wystarczy do wyjścia z grupy? Okazało się, że chłopcy zadowolili się zaledwie dwoma punktami przegrywając kolejne mecze 5:6 z 2A i 1:7 z 3E tracąc tym samym szansę na awans do dalszej części rozgrywek.

Obserwatorzy następnego spotkania byli świadkami aż 12 celnych trafień. To reprezentacje klas 2A i połączonych 2CD zapewnili kibicom tak wspaniałą zabawę. Prawie połowa goli padła już w pierwszej połowie, wygranej przez 2A 4:1. I chociaż przeciwnicy potrafili się na tyle zmobilizować, by wyrównać stan meczu (4:4), ostatecznie zwyciężyła 7:5 wyraźnie lepsza drużyna informatyków.

Wracając do meczu, chciałbym podkreślić wzorcową postawę Cezarego Ku-

charskiego.. Ale zaraz! Wolnego! Trochę się zagalopowałem. Miałem na myśli Cezarego Marciniaka, który z dziecinną łatwością zdobył cztery bramki (w tym żadnej samobójczej!). Tak trzymać Czarek!!! Po dwie bramki strzelili jeszcze Lukasz Rusek (2A) i Rafał Żegnałek (2CD).

W tydzień później informatycy rozgromili 1A 4:2 i potem 2B również 6:5. Po zakończeniu rozgrywek grupowych, to właśnie oni są jednym z półfinalistów.

Prawdopodobnie do walki włączą się 2F, która zdobyła już 6 punktów (8:4 z 1E, 8:3 z Gremio Porto Allegre i 2:4 z Tedi Boys).

Największą sensację i aż dwucyfrowy wynik przyniósł mecz 1A - 3E. Trzecioklasiści nie przez przypadek wygrali taką różnicą bramek, co potwierdza choćby rezultat osiągnięty w następnym meczu z 2CD 14:1 (6 razy na liście strzelców wpisywał się Wojtek Solarz). Kolejne spotkanie przyniosło porażkę 6:5 z 2A i zwycięstwo 7:1 z 2B. 3E jest zatem drugim półfinalistą z grupy A.

W grupie B nie lada niespodziankę sprawiła drużyna Tedi Boys. W czterech meczach zwyciężyła cztery razy i jest drużyną, która zgromadziła na swym koncie największą ilość punktów. Licząc po trzy za zwycięstwo otrzymamy ich razem dwanaście. Kolejne wyniki to 7:4 z Gremio Porto Allegre, 5:4 z 1E, 4:2 z 2F i 4:0 z Dream Team. Ten ostatni może trochę dziwić, gdyż Dream Team był postrzegany jako faworyt grupy B. Drużyna

na marzeń, mimo, że oddała 3 kolejne punkty (z 1E 4:6), nie straciła jeszcze szansy na awans. Dla Tedi Boys najwięcej bramek strzelał Paweł Filutowicz i Jakub Bęcok. Obydwaj mają spore szanse na tytuł króla strzelców turnieju.

Kolejne rozegrane już spotkanie to konfrontacja zespołów Gremio Porto Allegre i 1E. Wynik: 4:7. Tydzień później 1E - 2F 4:8. O stylu gry drużyny 1E decyduje, bardzo skuteczny w dotychczasowych dwóch meczach, duet Józwicki - Lewicki. Chłopcy mają wsparcie z drugiej linii od Tomka Szafrąńskiego i pewny punkt drużyny - Krzysztofa Bartochowskiego występującego na pozycji bramkarza. Grają naprawdę nieźle. Jeżeli odnajdzie swoją formę Dream Team, to właśnie z 1E stoczy bój o drugie miejsce w grupie, dające awans do dalszych gier. Do zakończenia rozgrywek grupowych zostały jeszcze 2 mecze. Potem kolejne dwa półfinałowe i wielki finał prawdopodobnie 7 czerwca.

Generalnie cały turniej jest wspaniałą inicjatywą, dzięki której „młódz” ma okazję wyżyć się na boisku (oczywiście pamiętając o zasadach Fair-play), a nie w okolicznych barach. Swój udział zgłosiło niespełna 100 osób co daje ponad 10% uczniów naszej szkoły. Razem z redakcją przyłączam się do towarzystwa, piłkarzom życzę sukcesów a kibicom zdarcia głosu.

Gil

Kącik RPG

Karczma Pod Berserkerem

Pułapki.

Drużyna dzielnych i niezwycięzonych bohaterów przybyła nareszcie do miasta. Podjęli się oni tego trudnego, wręcz niewykonalnego, zadania. Wielu śmiazków już próbowało, ale żaden z nich nie wrócił... Z Nimi na pewno będzie inaczej... Wstupując do labiryntu (podziemi / lochów / etc.) zabijają potwory, idą dalej, zabijają strasznego potwora, potem, dla odmiany, następuje starcie z ogromnym stworem z piekła rodem, aż dochodzą do końca i



szczęśliwie wracają pełni chwały odbierając zaszczyty (ew. Nagrodę)...

Podałem przykład niesłychanie nudnej i kretyńskiej przygody, które niestety się zdarzają, szczególnie gdy Mistrz Gry musi improwować...

Pomyślcie o ile wzbogaciłoby tą grę dołożenie kilku przemyślnych pułapek. Wtedy gracze mieliby wrażenie, że gra została dokładnie przygotowana, a poza tym i co właściwie najważniejsze, o niebo lepiej by się bawili.

Często zdarza się, że gracze, osiągnąwszy jakiś wysoki poziom, myślą że są niepokonani. Oczywiście można spro-



Postrach wszystkich graczy...

wadzić ich na ziemię wysyłając stado demonów (czy innych potworów nie do pokonania), ale dużo ciekawiej jest zastawić jakąś przemyślną pułapkę wykorzystującą ich słabe strony (najczęściej po prostu zbytnią pewność siebie pociągającą za sobą brak czujności).

Każdy, kto choć trochę grał w klasyczne gry fabularne (z orkami, goblinami, krasnoludami, etc.), pułapki kojarzy pe-

(Dokończenie na stronie 16)

(Dokończenie ze strony 15)

wnie z zapadniami, strzałkami niespodziewanie wylatującymi ze ścian, zamkami z ukrytą zatrutą igłą, dźwignie i przyciski, które użyte w niewłaściwą stronę robią „coś złego”, etc. Są one dla graczy oczywiste i każdy rozsądny człowiek sprawdza ich obecność. Lecz według mnie dobra pułapka jest bardziej twórcza, zaskakująca dla graczy i zawiera więcej interesujących szczegółów (proszę to stwierdzenie interpretować wedle własnego gustu i uznania). Żeby to przybliżyć chciałbym podać kilka przykładów pułapek:

- Drużyna spada w dół po czymś co kiedyś było schodami, ale pod wpływem czasu zmieniło się w równię pochyłą. Gdy już się wszyscy pozbiierają usłyszą odgłos trących o siebie kamieni. Tuż za nimi, tą samą drogą, którą oni się tu znaleźli, zsuwa się ogromny, skalny blok. Jedyny sposób na przetrwanie, to ukrycie się w niszy w ścianie. Jest jeden mały problem... Tam mieści się tylko jedna osoba... Ciekawe, czy gracze zaczną się bić, czy postanowią zginąć razem... Ciekawy aspekt psychologiczny (głaz zawsze może zatrzymać się w ostatnim momen-

cie).

- Po wejściu na ukrytą zapadnię w korytarzu gracz słyszy charakterystyczny „klik” i z dwóch stron lecą w jego kierunku strzałki. Trochę dalej jest podobna pułapka, tylko strzałki lecą trochę z przodu i z tyłu gracza (tzn. że dostanie gdy będzie próbował odskoczyć)
- Pod jednym ze schodków (mniej więcej po środku) jest puste miejsce. Gdy idący schodami na niego stanie, noga wpadnie mu do „dziury”, w której są kolce. Są one ustawione pod kątem 45 stopni w dół, więc zranić można się tylko wyjmując nogę bez odpowiedniej ostrożności. Graczy w stalowych butach od płytówki to nie dotyczy.
- Twój w miarę inteligentny bohater, Mistrz Gry, ucieka przed drużyną. W pewnym momencie wbiega do szybu z którego nie ma już innej drogi. Ale on zna to miejsce i wspina się w górę po specjalnie wykutych chwytach. Jeden chwyt to pułapka (kolec z trucizną, przycisk uruchamiający wyrzutnię strzałek, etc.), ale on wie o tym i omija go. Gdy drużyna wchodzi, każdy członek ma 50% szans uruchomić pułapkę... A gdy bohaterowie będą spraw-

dzać każdy chwyt, Twój bohater ucieknie.

- Zawsze możesz wstawić nieprawdziwe pułapki do swojego labiryntu, np. Jedna płyta na podłodze jest źle umocowana i rusza się. Gdy gracz na nią wejdzie, będzie myślał, że to pułapka i odskoczy na bok. Po pierwsze, gdy jest w płytówce i ma dużo „sprzętu”, narobi strasznie dużo hałasu. Po drugie zawsze można zrobić prawdziwą pułapkę obok tej udającej.
- Nie można zapomnieć o magicznych przedmiotach mających negatywne działanie. Np. Naszyjnik, który powoduje, że po zbliżeniu na np. 10 m każdy posąg ożywa i atakuje drużynę...
- A na koniec piękna pułapka. Na końcu korytarza w ścianie aktywnego wulkanu znajdują się drzwi do krateru, tuż nad poziomem lawy. Lawa jest gorąca i ogrzewa powietrze, które leci do góry. Po otwarciu drzwi, ten ciąg do góry będzie zasysał powietrze z korytarza i wciągał wszystko do krateru (graczy również, chyba że zdążą się czegoś złapać...).

Landril i Midboss

OBCY...

W „OBCY” znajdziesz wywiady z naszymi rówieśnikami i rówieśniczkami - nie koniecznie z Polski - mówiącymi o sobie, swojej szkole i wszystkim co się z tym wiąże. Dowiesz się jakie warunki nauki mają inni, jak wyglądają inne licea i co je wyróżnia, oraz jaka panuje tam atmosfera. Opisywane będą renomowane szkoły średnie w Warszawie - te z którymi warto się porównywać i konkurować. Czasem również, tak jak dziś, publikować będziemy sprawozdania z odwiedzin w różnych krajach świata! Niezmiernie interesujące jest dowiadywanie się o obyczajach **obcych** nam szkół i tamtejszej młodzieży, szczególnie gdy samemu poznaje się nowe osoby i miejsca. Dlatego też powstała rubryka, jakiej jeszcze nie było.

Wiedząc jak jest gdzie indziej możesz zmienić coś tu, gdzie jesteś.

„WYZWANIE” PRZEDSTAWIA:

Patrycję Schicht

z Dominikanerinnen Gymnasium w Wiedniu (Austria)

W Austrii przejście do szkoły na poziomie średnim następuje po czterech latach szkoły podstawowej. Uczniowie mogą wybierać między szkołą główną (*Hauptschule*), szkołą realną (*Realschule*) i gimnazjum (*Gymnasium*). Szkoła główna obejmuje pięć do sześciu lat i



służy przekazaniu wiedzy ogólnej. Po jej ukończeniu ma się jeszcze szansę na kontynuowanie nauki w szkole realnej. Absolwenci tego rodzaju szkół z reguły zasilają zakłady pracy.

W szkole realnej nauka trwa sześć lat, jest tu bogatszy zestaw przedmiotów, zwłaszcza matematyczno - przyrodniczych i języków obcych. „Mała matura”, która jest świadectwem ukończenia szkoły umożliwia podjęcie pracy albo, przy dobrych wynikach, może stanowić punkt wyjścia do podjęcia nauki w gimnazjum zawodowym lub ogólnym.

Gimnazjum, z kolei, rangą odpowiada naszym liceom ogólnokształcącym, ale obejmuje aż osiem klas. Uczniowie ostatniego roku zdają „małą maturę”, która tutaj jest przepustką do drugiego stopnia gimnazjum. Po kolejnych trzech latach nauki i zdanej maturze gimnazjaliści mogą wreszcie podjąć studia.

Dla tych którzy jeszcze nie wiedzą - Patrycja Schicht należy do tej ostatniej grupy.

Siedliśmy z Patrycją przy biurku w jej



pokoju... Kolorowe ściany, gruby dywan i duże okno na wprost drzwi sprawiały bardzo miłe wrażenie. Jak to w Austrii, wszędzie czyściutko i niebywale cicho - bowiem przy jakiegokolwiek oznace hałasu sąsiadka z dołu dzwoni ze skargą. Moja rozmówczyni okazała się być osobą bardzo wrażliwą i opiekuńczą, ale zarazem radosną i żywą, przez co wywiad miał charakter chaotyczny. Patrycja jako jedynaczka mieszka z rodzicami w jednym z małych bloków. W przyszłości chce zostać „interesującą kobietą” czyli „businesswoman”, a obecnie uczęszcza do jednego z najlepszych wiedeńskich gimnazjów. I właśnie o tym gimnazjum chciałem się nieco dowiedzieć. Skoro miał to być wywiad wypadało zacząć rozmowę, ale jak - kiedy w szkole się nie ma jęz. niemieckiego? Na szczęście Patrycja należy do tej niewielkiej populacji wiedeńczyków, którzy biegle mówią po polsku. W tej sytuacji pozostawało mi tylko słuchać, notować i czasem zadawać pytania...

- Dlaczego poszłaś do Dominikanerinnen Ginnazium?

- Częściowo był to mój wybór, a czę-



Altanka

ściowo mojej mamy, która dowiedziała się, iż to gimnazjum jest jednym z lepszych w Wiedniu. Ma ono 120 letnią tradycję i słynie z wysokiego poziomu nauki ścisłych. Na moje szczęście siedem lat temu stało się ono koedukacyjne, gdyż wcześniej uczęszczały tu tylko dziewczęta. Niewątpliwą zaletą tej szkoły jest stosunkowo bliskie położenie i fakt, że jest to gimnazjum prywatne (prywatne gimnazja są w Austrii na bardzo wysokim poziomie, mają lepsze wyposażenie i kadrę nauczycielską niż szkoły państwowe). Wiem, że słowo Dominikanerinnen wskazuje na związek z religią katolicką, ale te więzi są naprawdę luźne i broń Boże nie oznaczają, że po ukończeniu nauki należy wstąpić do zakonu.

- Czy to znaczy, że jesteś zadowolona z wyboru?

- Tak, mimo iż chodzenie do tak dobrej szkoły oznacza bardzo dużo nauki...

- Jaka jest atmosfera na lekcjach?

- Ogólnie lekcje są bardzo stresujące. Częste odpytywanie, testy i prace pisemne nie wprawiają nikogo w dobry nastrój i nie pozwalają bumelować.

- A co sądzisz o nauczycielach, ich umiejętnościach pedagogicznych i wychowawczych?

- Nauczyciele są bardzo ostrzy i wymagający, ale dobrze uczą. Nie można mieć zastrzeżeń co do merytorycznej strony prowadzonych przez nich lekcji, za to z większością profesorów trudno znaleźć wspólny język. Czasem zamiast mobilizować i zachęcać do pracy postępują wręcz odwrotnie gnębiąc i upokarzając co mniej błyskotliwych. Lepiej by było gdyby wychowaniem zajmowały się sio-

stry dominikanki, ale jest ich tylko dwie na całą szkołę.

- Jaki macie system oceniania?

- Tak jak we wszystkich szkołach austriackich mamy pięciostopniową skalę ocen 1-5, przy czym 1 jest najlepszym stopniem (!).

- Ile czasu w tygodniu spędzasz w szkole?

- Obecnie mamy 32 godz. lekcyjne tygodniowo, aczkolwiek rozkłada się to na sześć dni - od poniedziałku do soboty włącznie, co sprawia, że ze szkoły wychodzimy w sumie wcześniej.

- Czy dużo wam zadają do domu?

- Mało jak na mój gust i jest to bardzo wygodne nie tylko ze względu na wolny czas, ale też nasze plecaki są przeważnie prawie puste i nie trzeba dźwigać tyle „wiedzy”, wszystkie podręczniki chowamy do szkolnych szafek.

- O której się zaczynają planowo lekcje i



Przedszkole dla dzieci nauczycieli

ile trwają?

- Pierwszy dzwonek rozbrzmiewa punkt ósma, następny po 50 min. lekcji i 10 minutowej przerwie. I tak na okrągło.

- Czy obowiązują w waszym gimnazjum mundurki i tarcze?

- Nie, pewnie, że nie. Można nosić co się chce. Stylów ubierania się jest mnóstwo i nie ma jakiś ostrych ograniczeń ze strony dyrekcji. Dziewczyny mogą się malować, nosić wszelkie świecidełka, byle nie rozpraszały nauczycieli, oraz nosić mini pod tym samym warunkiem.

- Za co najbardziej cenisz swoją szkołę?

- Myślę, że za to, iż ciągle się w niej coś dzieje: wystawiane są liczne sztuki teatralne (w tym również po angielsku), targi książek, występy zespołów muzycznych i tanecznych, organizowane są tygodnie sportu, podczas których mamy

(Dokończenie na stronie 18)

(Dokończenie ze strony 17)

np. wycieczki do ośrodków sportowych, gdzie odbywają się zawody szkolne. Co roku bierzemy udział w mistrzostwach narciarskich, szkołach zimowych w styczniu, licznych wycieczkach ogólnoszkolnych (około 10 rocznie), wycieczkach klasowych, licznych balach i projektach uczniowskich. Nie ma czasu na nudę!

- Widać, że szkoła organizuje wam zajęcia, a co się robi po lekcjach, w czasie wolnym?

- Jeśli się ma czas i chęci można uczęszczać na dodatkowe zajęcia takie jak: kółko teatralne, piłkarskie, pływackie, łyżwiarskie, zajęcia muzyczne na których gra zespół szkolny, oraz informatyczne. Większość młodzieży wybiera jednak wolność i ucieka z murów gimnazjum, chowając się po kinach, kawiarniach, na imprezach i... za książkami.

- I już końcowe pytanie. Czy byłaś kiedyś w jakimś polskim liceum?

- Niestety nie, ale Polskę odwiedziłam już kilka razy, właściwie jeżdżę tam co roku do rodziny w Warszawie.

- I jak ci się u nas podoba?

- Jest już dużo lepiej niż kilka lat temu, ale ciągle macie kiepską komunikację miejską i w gorące dni można się udusić stojąc w zatłoczonym po brzegi tramwa-



Frontowe wejście do szkoły

lenie dla ojczyzny, które znam z książek do historii. Mam nadzieję, że za kilka lat

Na jedną klasę (w sumie jest 20 klas) przypada średnio 28 osób. Kadre nauczycielską tworzy 55 osób.

Gimnazjum wybudowane jeszcze w poprzednim stuleciu ma na swym terenie kort tenisowy, dwa boiska do piłki nożnej, dwa boiska do koszykówki i siatkówki, bieżnię, zalesiony wybieg szkolny, altankę i plac zabaw, oraz przedszkole dla dzieci nauczycieli -> patrz zdjęcia.

Tradycja nie przeszkodziła we wprowadzeniu tu kilku modernizacji. I tak np. na każdym korytarzu stoi automat do wydawania napojów oraz automaty z jedzeniem. Uczniowie uznają to za dobrą inwestycję.

Wywiad przeprowadził:
Krzysiek Smólski



Boisko szkolne

ju, czy autobusie. Niemniej bardzo cenię u Polaków dążenie do poprawy i poświę-

nie będzie już dużej różnicy między warunkami życia w Polsce i na zachodzie.

(Co do szkolnictwa średniego ta różnica z pewnością tak szybko się nie zatrze - spojrzeć wystarczy na zdjęcia).

Dominikanerinnen Gimnasium mieści w swym gmachu trzy sale gimnastyczne, aulę, pracownie komputerowe i wielką scenę z teatralnym oświetleniem. Do szkoły uczęszcza 555 uczniów z czego około 73% to dziewczęta.



Dodatkowy plac do piłki nożnej



Szkolny kort tenisowy

Drugie Wyzwanie

Zbliżają się nareszcie wakacje! Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji trudno myśleć o sprawach innych niż wypoczynek. Niektórzy zajmują się liczeniem dni do zakończenia semestru, pozostałe osoby planują wyjazdy i tylko niedobitki myślą jeszcze o szkole.

Rzucanie nowego wyzwania przy obecnych nastrojach w Zamoyskim wydaje się skazane na niepowodzenie, ale sprawa jest naprawdę ważna... Likwiduje się obecna stołówka! Prawdopodobnie powstanie nowa (więcej informacji w artykule "Jeść, nie umierać!" - str. 22), ale jaka - tego nikt nie wie. Warto skorzystać z okazji i zmienić dotychczasowy przynębiający wystrój naszego barku. Chodzi nam o **Przemaalowanie stołówek!** Obecni rezydenci wyrażają wstępną zgodę, również Pani Dyrektor jest skłon-

na do pertraktacji w tej sprawie. To nie lada gratka, lecz jeśli wykażecie pomysłowość i inwencję da się zrobić. OGŁASZAMY, WIĘC COŚ W RODZAJU KONKURSU NA NAJLEPSZY PROJEKT WNEŹRZA NOWEJ STOŁÓWKI. Uczestnicy muszą jak najszybciej zebrać grupę zainteresowanych osób, przygotować rysunek-projekt jaką mają wizję wnętrza. Ważna jest też koncepcja wykonania, np. malować może kilka osób, które kupią spraye i farby, można też znaleźć jedną zaprzyjaźnioną osobę, znającą się na grafice ściennej, która by się wszystkim zajęła... Co do funduszy - można się złożyć w parę osób, można też zorganizować zbiórkę pieniędzy na ten, jakże szczytny cel. Konkurs trwać będzie do 10 czerwca. Propozycje - z nazwiskami autorów - można wrzucać do

UHO, lub dostarczać bezpośrednio redakcji (u niej też uzyskać można więcej informacji). Jeśli nic z tego nie wyjdzie - trudno, ale warto spróbować...

Co do pierwszego wyzwania - idźcie nam nawet nieźle: do redakcji doszły 'świeże' osoby (co wcale nie znaczy, że nie potrzebujemy już nikogo), zadomowiliśmy się w nowej siedzibie redakcji, którą planujemy 'odświeżyć' i umeblować, uruchomiliśmy również siatkę zwiadowczą. Podobnie jak poprzednio dla osób zainteresowanych dowiedzeniem się czegoś więcej i dla samych siebie organizujemy spotkanie w naszym 'biurze' we wtorek 3 czerwca o godz. 14.40.

Redakcja

Na (prawie) zakończenie kolosalny kącik (kącisko!) muzyczny

Strefa

Oj, ale narozrabiałem! Mój poprzedni tekst w tej rubryce, jak się można było spodziewać, wywołał istną lawinę (jaka tam lawina - aż dwa czy trzy) listów na ten temat. Głównie chodziło o dyskredytację muzyki, która mi się nie podoba i którą nazwałem „pseudomuzyką”, chociaż znalazło się kilku czytelników piszących w ankiecie, że mnie popierają (więc jednak mam sprzymierzeńców). Muszę przyznać, że jednak trochę przesadziłem (od tej pory nie będę dyskryminować innych stylów muzycznych -

tem, tym bardziej, że to całkiem ciekawy temat.

Na zakończenie tego krótkiego wstępu życzę Wam miłej lektury i mam nadzieję, że nie wywołam już żadnej burzy.

Toologia

Zespół Tool poznałem poprzez listę przebojów „Z-Rock 50” (radio Wawa - 69,8 i 89,8 FM, każdy piątek od godz. 20 do 22 - „prosto” z Los Angeles - z trzytygodniowym opóźnieniem; od tej pory będę się dość często odwoływał do tej listy), kiedy pojawił się tam utwór zupeł-

nie dziwne czasy, kiedy nie interesowałem się muzyką tak serio jak teraz, więc kasetę zauważyłem z pewnym opóźnieniem. Brałem ją czasami do posłuchania „żeby lepiej to zrozumieć”. A jest to muzyka trudna, skomplikowana, a co najbardziej denerwujące - nigdzie nie było tekstów. Tool jest (a przynajmniej wtedy był) bardzo tajemniczym zespołem. Okładka płyty, z której pochodziły oba utwory, przedstawia jedynie brązowe macki na czarnym tle, a album nosi skromną nazwę „Undertow” [ang. cofająca się fala

**trust me trust me trust me trust me I just want to start this over say
you won't go this is love I'll make weapons out of my imperfections
lay back and let me show you another way only this one holy medium
brings me peace of mind cleanse and purge me in the water twice as
loud as reaso euphoria I've been far too sympathetic no one told you
to come I hope it sucks you down life feeds on life this is necessary**

będę je po chamsku ignorował, chociaż to właściwie to samo). Tak, czy owak, witam w najbardziej kontrowersyjnej rubryczce „Wyzwania” - STREFIE.

Dziś przygotowałem coś extra - przegląd dotychczasowej twórczości zespołu, który zupełnie niespodziewanie stał się sławny - zespołu o prostej nazwie TOOL. Dostałem również od niejakiego Przemysława Zbrocha tekścik o reanimacji Whitesnake'a i chociaż miałem już plany na ten numer, również go umieści-

nie odróżniający się brzmieniem od reszty (Z-Rock wtedy był, i do tej pory jest, trochę gorszy niż wcześniej - strasznie złagodniał). Wkrótce potem pojawił się drugi, tego samego zespołu, tym razem mniej popularny (poprzedni doszedł do dziewiątego miejsca i siedział na liście prawie rok - jak na mało znany zespół wynik rewelacyjny). Mój starszy brat zachęcony sukcesem obu kawałków kupił kasetę tej dziwnej grupy. Były to takie

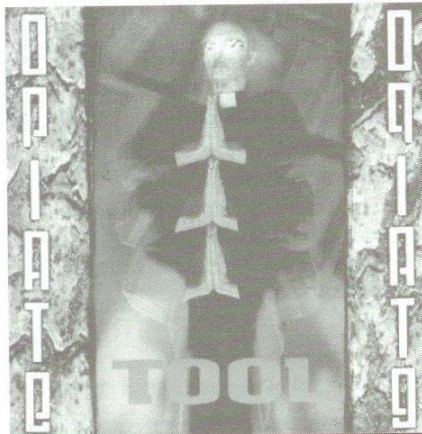
(morska)]. Poza tym np. w żaden sposób nie można było się dowiedzieć na jakich instrumentach grają członkowie zespołu - chociaż przyznali się do swoich nazwisk. Podane były jedynie takie nazwy jak „bottom feeder” (według mnie to bas), czy „membranophones” (chyba perkusja) i najciekawszy „bastardometer” (wygląda na gitarę). Obok czegoś, co można nazwać zdjęciami facetów z zespołu, był dziwaczny napis, który po

(Dokończenie na stronie 20)

(Dokończenie ze strony 19)

bliższym przyjrzeniu się okazał się jedynym fragmentem słów piosenek, jaki można było znaleźć (to ten wół na poprzedniej stronie).

Gdy wreszcie „zrozumiałem” zespół, bardzo szybko go polubiłem. Ciężkie brzmienie, któremu charakterystyczny bas nadaje ciekawy charakter, świetne, odrobinę psychodeliczne, kompo-



Okladka „Opiate” (to chyba widać)

zycje i nietypowy wokal zespołu wywołują bardzo dobre wrażenie. Na ich pierwszej długogrającej płycie, która ukazała się w 1993 roku (wspomniany „Undertow”), znajduje się dziesięć utworów (i tylko dwa single - „Prison Sex” i, ten bardziej popularny, „Sober”), które dopiero po kilkukrotnym przesłuchaniu mogą zacząć się podobać (cecha dobrych zespołów - miłość „od pierwszego wejrzenia” jest krótkotrwała i nienaturalna; dobrą muzykę trzeba wyczuć, zrozumieć), ale po pewnym czasie ukazują się nam jako doskonale kompozycje. Na wstępie „Intolerance” uderza swą mocą i skomplikowaną konstrukcją. Tuż za nim niewątpliwe arcydzieło - „Prison Sex”, chyba najbardziej przebojowy utwór na płycie, który jednak nie chwytta tak jak następujący po nim „Sober”. Następne sześć, naprawdę oryginalnych i niewiele gorszych, utworów już nie porusza tak, jak pierwsze kilka, ale np. „Crawl Away”, czy „4⁰⁰⁰” z pewnością im dorównują. Na więcej uwagi zasługuje ostatni kawałek - dziwny „Disgustipated”, ale to już trzeba usłyszeć.

Jednak historia zespołu nie zaczyna się

od „Undertow”. Rok wcześniej grupka czterech zapaleńców z Los Angeles, ukrywająca się pod nazwą „Tool”, nagrała przy współpracy ze skromną wytwórnią Zoo Entertainment (przy której trzymają się do tej pory) skromny mini-album o również skromnej (same skromności...) nazwie „Opiate” (z czym Wam się to kojarzy?...). Z pewnością zostałyby zapomniane przez publikę, gdyby nie późniejsze wyczyny grupy, ale niedawno został odkopany i przechodzi ponowną młodość. Tak właściwie od dość dawna wiedziałem o tym dziele, ale nigdzie nie można było go zdobyć i dopiero co go nabyłem - za dość wysoką cenę, jak na minialbum, który mieści tylko sześć utworów. Ponieważ w sklepach pojawił się zupełnie niedawno i udaje nowy album, brat nakłonił mnie do napisania czegoś w rodzaju recenzji.

Podchodziłem do „Opiate” z pewną niepewnością... W końcu to pierwsze wprawki jednego z moich najukochańszych zespołów. Miałem pewne obawy nawet mimo tego, że jeden z utworów znalazł się na ścieżce dźwiękowej do „Ucieczki z LA”. Posłuchałem raz...

Potem drugi... I się nie mogłem oderwać (obecnie jestem na kuracji odwykowej - trochę Metalliki, trochę Megadeth, ewentualnie Queensrÿche). Płytę otwiera ten kawałek ze wspomnianego soundtracku, zdecydowanie najlepszy na płycie, no może razem z tytułowym (z tego wcale nie wynika, że reszta to gnioty!) - „Sweat” (nie mylić ze „Sweet”!). Utwory są wyraźnie bardziej „luzackie” od tych na „Undertow”, zwłaszcza na po-

I am just a worthless liar.
I am just an imbecile.
I will only complicate you.
Trust in me and fall as well.
I will find a center in you.
I will chew it up and leave,
I will work to elevate you
just enough to bring you down.

Mother Mary won't you whisper
something but what's past and done.

Why can't we not be sober?
I just want to start this over.
Why can't we drink forever
I just want to start things over.

Trust me.

„Sober” Lp. Undertow

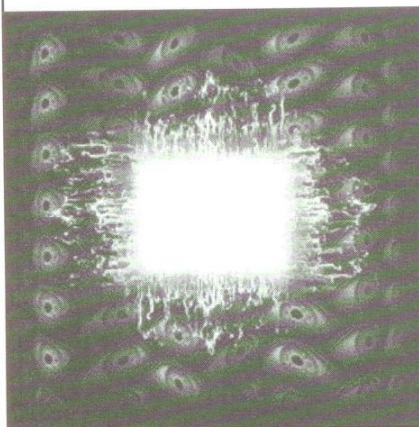
czątku, chociaż w tekstach (których również nie ma we wkładce) przebijają akcenty wskazujące na trochę głębsze przemyślenia. Taki np. „Cold And Ugly”, czy tenże „Sweat” - niby krzykliwe, ale mają pewną głębię, nie wspominając o tytułowym „Opiate” (tak przy okazji - proponuję nie przestawać słuchać, gdy się skończy - niespodzianka), który jest zapowiedzią przyszłego kierunku rozwoju zespołu - piosenki o treściach (jeśli można to tak nazwać) filozoficznych, opowiadające o perfidii naszego świata.

Ogólnie „Opiate” przedstawia się rewelacyjnie... Świetne, jeszcze metalowe, kawałki, chociaż widać (raczej slychać), że to początki. Odrobinę nie przypadł mi

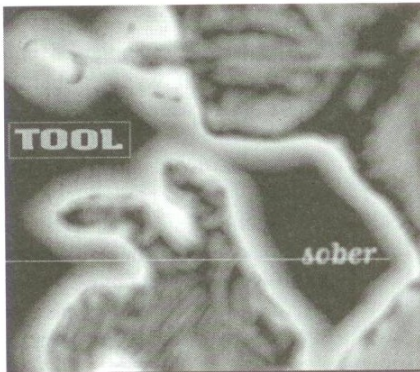
do gustu jedynie (o jeden za dużo) „Part of Me”. Od razu też widać, że koleś nie boją się wyrażać swoich myśli - teksty nie są dla zbyt wrażliwych (pytanie pewnie skąd mam teksty, skoro nigdzie ich nie ma - ale to nie czas na wytłumaczenia). Podkreślili to dodatkowo w „Hush”, gdzie stwierdzili, że nikt nie pozwala im mówić co chcą, nawet gdy żartują. Warto jeszcze dodać, że dwa z utworów („Cold And Ugly” i „Jerk-Off”) zostały nagrane pierwszego dnia 1992 roku na koncercie w Hollywood, pozostałe nieco później, w profesjonalnym studio (pewnie znana historyjka - ktoś usłyszał na koncercie jakiś młody talent i nagrał im płytę - który to już raz...).

Po wydaniu „Undertow” Tool niebezpiecznie ucichł. Wyszyły tylko dwa single i... nic. Po pewnym czasie oczekiwania pojawiła się niepokojąca wiadomość - członkowie Toola mają zamiar odejść od kariery muzycznej i zająć się tworzeniem teledysków. Tak, teledysków - koniecznie trzeba zauważyć, że oni potrafią to robić. Wystarczy jakiś zobaczyć - od razu zadziwiają. Zadziwiają np. tym, że żaden (przynajmniej wśród tych, które znam) nie został zrealizowany z wykorzystaniem aktorów. Nie ma też animacji - ani rysunkowych, ani komputerowych, tylko... lalki (tak jak np. Miś Kolargol). Perfekcyjne wykonanie i niepowtarzalny nastrój, odpowiadający treści piosenek, zapewnia im gitarzysta, Adam Jones, który ma poważne doświadczenie z Hollywoodzkich wytwórni filmowych. Powróćmy jednak do tematu. Zapowiadało się, że Tool się rozleci, gdy nagle, jak grom z jasnego nieba, spadł „Stinkfist” - pierwszy singiel z nowej płyty (znawcy Toola pewnie zauważyli, że omijam ten temat).

W metalowym świecie zawrzało. „Ænima” zbierała wszędzie rewelacyjne oceny, wszyscy się zachwycali. Tool z



„Meduza” na okładce „Ænimy”



Rzadko się widuje okładki singli, zwłaszcza takich zespołów, jak Tool.

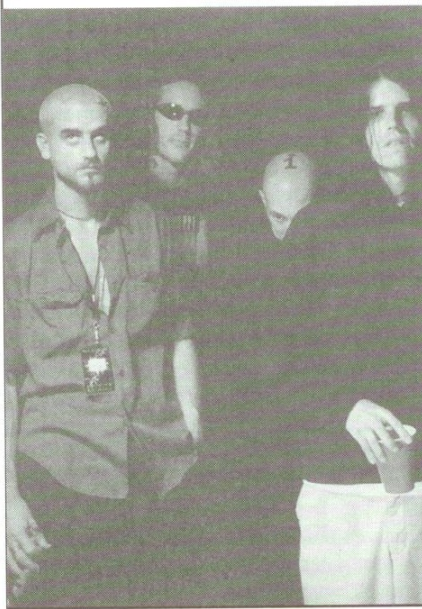
dnia na dzień stał się światową sławą. Pisały o nim i jego nowej płycie przeróżne gazety, nie tylko muzyczne (nawet takie, jak „RideBMX Magazine”). W Internecie również pojawiło się mnóstwo publikacji na ten temat (różne informacje oraz wszystkie obrazki mam właśnie stamtąd). Dobrą miarą sukcesu płyty może być to, że w pierwszym tygodniu sprzedaży doszedł do drugiego miejsca na Billboardzie (dla ciemniaków, którzy nie wiedzą - lista najlepiej sprzedawanych albumów w USA; najbardziej wiarygodny miernik sławy). Również popularność „Stinkfista” daje dużo do myślenia - jak na tak niekomercyjny zespół jak Tool, pierwsze miejsce na liście Z-Rock 50 (szkoda, że tylko na dwa tygodnie) to nielada sukces!

Okładka nowej płyty znowu przedstawia coś niezidentyfikowanego - wygląda jak telewizor z przydełkami, jak u meduzy, na tle oczu. Dodatkowy efekt daje technologia Multi-Image (patent Gelardi Design) - pod różnymi kątami patrzenia widać inny obrazek, co daje efekt ruchomego obrazu (jak na takich tandetnych linijkach). Efekt ten został zastosowany jeszcze w jednym miejscu - pod płytą, gdzie mamy przedstawiony obrazek Kalifornii znikającej w wodzie tworząc California Bay (jest to zobrazowanie treści tytułowego utworu). W ogóle wydanie płyty jest bardzo interesujące - można znaleźć kilka dodatkowych „Wielo-obrazków”, które włożone pod front pudełka (innego określenia nie znalazłem) „ożywiają”. W oczy rzuca się też obraz przedstawiający Billa Hicksa, z podpisem: „Bill Hicks, Another Dead Hero”. Kto to jest Bill Hicks? W Polsce nikt go nie zna, więc każdy, kto się na ten obraz natknie, rozpoczyna poszukiwania. Zazwyczaj, gdy go nie znajdzie w encyklopedii, rezygnuje, ale ja doszedłem do sedna sprawy.

Bill Hicks to znany angielski komik.

Właśnie, kiedy szybko wspiął się po szczeblach kariery, nagle, w wieku 32 lat, zmarł na raka. Jego śmierć była szokiem dla rosnącej liczby fanów jego odważnego, zgryźliwego humoru, także dla członków Toola, którzy związali się z Hicksem tuż po wydaniu albumu „Undertow”, kiedy przedstawił zespół na Lollapalooza w Los Angeles. W twórczości Toola Bill Hicks odgrywa bardzo ważną rolę. Był dla członków zespołu bratnią duszą, chciał przekazać publiczności dokładnie to samo, co oni, tylko że robił to za pomocą innego języka. Jednak „Enima”, wbrew pozorom, nie jest hołdem pamięci Hicksa. Członkowie zespołu twierdzą, że chcieli po prostu zwrócić uwagę fanów na jego twórczość, tym bardziej, że praktycznie nigdzie nie można zdobyć jego albumów. Jeśli chcecie zdobyć więcej informacji, radzę pogrzebać po Internecie, ponieważ obecnie to jedyne miejsce, gdzie można cokolwiek o nim znaleźć.

Ponownie wróćmy do tematu. Album „Enima” został jakby stworzony dla tych, którzy znają wcześniejsze osiągnięcia zespołu. Nie radzę zaczynać znajomości z Tooliem od tej płyty, ponieważ jest jeszcze mniej zrozumiała od wcześniejszych. Nastroj płyty odrobinę się różni od „Undertow”. Tam wszystko było ponure i mroczne, a tu pojawia się dodatkowo charakterystyczny, czarny humor. Prawie połowa płyty to krótkie przerywniki, które ciekawie wzbogacają brzmienie. Taki np. „Useful Idiot” to po prostu powoli narastające szumienie starej płyty gramofonowej, „Intermission” - ciekawie komponująca się z czadowym „Hooker With a Penis” (ale brzydki



od lewej: Justin, Adam, Maynard, Danny

I am too connected to you to
Slip away, fade away,
Days away I still feel you
Touchnig me, changing me,
And considerately killing me.
"H." Lp. Enima

tytuł) wesola melodyjka zagrana na organkach, „Die Eier Von Satan” to

wyzwanie dla znających język niemiecki, a „Message To Harry Manback” to po prostu przegrana z automatycznej sekretarki wiadomość z dodanym fortepianowym, cichym podkładem - dla nieznaających angielskiego może się wydawać, że to jakiś wiersz miłosny, taką ma melodię, ale w rzeczywistości ma diametralnie inne przesłanie. Oczywiście właściwą treść tworzą utwory - na „Enimie” brzmieniem nie różnią się wiele od wcześniejszych kompozycji - wciąż wspaniałe, ciężkie i z niepowtarzalnym nastrojem, wydają się tylko trochę bardziej dojrzałe i złożone. Nie będę tu jednak opisywał całej płyty, ponieważ i tak napisałem już potwornie dużo i dodatkowe powiększanie tego tekstu jest niewskazane. Przykro mi. Proponuję tylko pobawić się w rozszyfrowywanie różnych tajemnic „Enimy”.

Podsumowując (już?), Tool to wspaniały zespół (o ile ktoś lubi ten styl), trochę nietypowy, na który warto zwrócić uwagę. Ogólna charakterystyka może wyglądać natępująco: zespół tworzą (wreszcie o tym wspominam): lider, tekściarz i wokalista Maynard James Keenan, gitarzysta Adam Jones, perkusista Danny Carey i basista Justin Chancellor (wcześniej na jego miejscu znajdował się Paul D'Amour). Jego muzyka jest ciężka i ponura, a kompozycje skomplikowane. Zespół wyraźnie zrywa, zwłaszcza na ostatnim albumie, z typową konstrukcją „zwrotka - refren - zwrotka - refren”, każdy utwór jest osobną opowieścią, szeregiem nieregularnie rozłożonych tematów muzycznych. Może właśnie to sprawia, że tak trudno zrozumieć tę muzykę. Wokal zespołu jest nietypowy, co od razu łatwo zauważyć. Można ten typ porównać do melodeklamacji - nie jest to ani melodyjne odśpiewywanie tekstu, ani prymitywna deklamacja w stylu Rage Against the Machine, czy po prostu rapu. Utwory bardzo często niosą ze sobą ogromny ładunek emocjonalny (np. „Sober” na prawdę może wzruszyć), nie zawsze jednak pozytywny, a dokonać tego wcale nie jest łatwo. Poza Tooliem znam tylko jeden zespół, który to potrafi - nazywa się Queensrÿche (może kiedyś o nim napiszę).

Koniecznien trzeba poruszyć jeszcze jeden problem, ponieważ może z niego

(Dokończenie na stronie 22)

WHITESNAKE

Drugie Pożegnanie...

26 maja br. ukazała się najnowsza płyta zespołu Whitesnake - „Restless Heart”, która to płyta będzie zarówno ostatnią publikacją tegoż zespołu. Dla wielu fanów Whitesnake jest to bardzo miłe zaskoczenie, gdyż oficjalnie, ten hard-rockowy zespół nie istnieje od roku 1990, kiedy to David Coverdale (voc.), powrócił do domu po bardzo udanej trasie koncertowej promującej album „Slip Of the Tongue” i dowiedział się, że jego życie osobiste legło w gruzach. Zdecydował, że musi uporządkować swoje sprawy dlatego też poradził kumpłom z zespołu aby poszukali sobie innej pracy, a sam postanowił trochę odpocząć. Powody rozwiązania zespołu były również inne, otóż David zauważył, że muzyka bardzo się zmieniła. Coś, co w latach 80-tych było pop-metalem wykonywanym przez długowłosych facetów, teraz stało się muzyką napędzaną gniewem. Coverdale wspomina: „Nie, żebym się czuł częścią tego zwariowanego cyrku, ale widziałem tylu utalentowanych muzyków z lat 80-tych uznanych przez ogół za niemodnych i niepotrzebnych. Zdałem sobie sprawę, że zostałem przez 'ograniczonych ludzi' zakwalifikowany do tej własnej grupy”.

Trzy lata później Coverdale połączył siły ze swoim długoletnim przyjacielem - Jimmy Pagem (tym z 'Led Zeppelin', ale o tym chyba nie trzeba przypominać) i wraz z nim wydał płytę „Coverdale/Page”. Praca z Pagem odnowiła jego pasję do bluesa i sprawiła, że postanowił wznowić działalność Whitesnake i skupić się, tak jak dawniej, na graniu 'dobrego, starego blues-rocka'.

Tak więc 'zabarykadował' się w swoim domu i zabrał się za pisanie „Restless Heart”. Wspominając przeszłość znalazł wiele tematów do piosenek. Jedną myśl nie dawała mu jednak spokoju. Czy publiczność, która w latach 80-tych kupowała w milionach egzemplarzy jego płyty przyjmie tak samo gorąco jego pełne pasji, o seksualnych podtekstach kompozycje, teraz w latach 90-tych?. „Wniosek nasunął mi się sam - trzymaj się tego co potrafisz i lubisz robić, niezależnie od panującej mody” -

mówi, jednocześnie pytając: „Od kiedy to Rock ma być zgodny z trendami?”.

Ale do rzeczy. Płyta jeszcze się nie ukazała, więc trudno jednoznacznie powiedzieć jaki będzie jej charakter. Oficjalnie wiadomo, że piosenki na tym albumie w większości opowiadają o tym, co David przeszedł w życiu, o jego emocjonalnych doświadczeniach, nieudanych związkach miłosnych i zdradczym zaufaniu. Ja jednak mogę uchylić rąbka tajemnicy, gdyż miałem zaszczyt uczestniczyć w spotkaniu z Davidem Coverdałem, zorganizowanym przez Trzeci Program Polskiego Radia. Zebrani tam mieli okazję (może jedyny raz w życiu) zobaczyć wokalistę Whitesnake, zdobyć (w dosłownym tego słowa znaczeniu) jego autograf, a nawet przez moment z nim porozmawiać. Jedną z atrakcji tego spotkania była możliwość posłuchania (po raz pierwszy na świecie) nagrań z płyty „Restless Heart”. Moja recenzja może rozczarować fanów Whitesnake, tęskniących do starego, dobrego, ostrego hard-rocka, gdyż płyta ta jest spokojna jak barszcz. Zmienił się również skład zespołu - ze starego pozostali jedynie David Coverdale (voc.) i Adrian Vandenberg (g.), a do nich dołączyli: Denny Carmassi (dr.), Guy Pratt z 'Pink Floyd' (b.) oraz Brett Tuggle (k.). Sam skład sygnalizuje już, że chłopcy będą sobie spokojnie pogrywać, tak więc na płycie przeważają balladki z „Too Many Tears” na czele, piosenką wydaną na singlu poprzedzającym płytę i puszczaną od niedawna bardzo często w 'Trójce'.

Drugą atrakcją spotkania na Myśliwieckiej 3/5/7 był wywiad z liderami Whitesnake oraz trzyutworowy minikoncert 'unplugged' na gitarę (A. Vandenberg) i śpiew (D. Coverdale). Artyści przedstawili swój najnowszy singiel („Too Many Tears”), swój największy przebój („Here I Go Again”) oraz bliżej nieokreśloną (baardzo ładną) balladę, prawdopodobnie z nowej płyty. Zarówno wywiad, jak i koncert były transmitowane w Programie Trzecim i mam je nagrane, więc jeśli ktoś byłby zainteresowany to mogę mu przegrać (to się chyba nazywa piractwo).

Reasumując, na pewno nie wszystkim fanom Whitesnake będzie się podobać najnowsza produkcja zespołu, można ją

(Dokończenie ze strony 21)

wyniknąć wiele nieporozumień. Mimo, że charakter zespołu wygląda bardzo agresywnie i negatywnie, wcale tak nie jest. Po bliższym przyjrzeniu się treściom utworów, zarówno Toola jak i Billa Hicksa, który jest tu bardzo istotnym elementem, dochodzi się do wrażenia, że członkowie zespołu to grający i śpiewający filozofowie, a że treści bywają niezbyt przyjemne, to już wina naszego świata. Po prostu uważają, że poprzez muzykę, czy humor, jak robił to Hicks, łatwiej trafić do ludzi, niż w jakikolwiek inny sposób. Jak na razie im się to udaje - ich ostatni album zapowiada się na wielokrotną platynę.

Na razie to tyle, mam nadzieję, że nie wyszło mi tak fatalnie, jak wypracowania z polskiego. Mam też nadzieję, że ten kolosalny tekst nie będzie wyglądał zbyt śmiesznie wśród tych mikrusów, które naskrobali inni... Dajcie mi znać, jeśli wam się podobało, a jeśli nie, też możecie dać znać, ale wtedy nie będę zadowolony (a kto by był). Może w przyszłości uda mi się napisać coś o innych zespołach. Do zobaczenia mówi skatowany (Word twierdzi, że pisałem to ok. 440 minut)

Dżiz

PS. Zainteresowanym mogę, za drobną opłatą, udostępnić teksty Toola. Wystarczy tylko mnie dopaść, co nie musi być bardzo trudne.

natomiast z czystym sumieniem polecić jako pierwszą wszystkim tym, którzy lubią melodyjne ballady rockowe, a nie znają jeszcze Whitesnake. Według mnie jest to dobrze zrobiona, solidna muzyka, a że spokojna to już inna sprawa (którą warto mieć w swojej płytotece - obok najlepszej chyba płyty Snake'ów - „Whitesnake” z 1987r. - chociażby dlatego, iż jest to ich pożegnalna płyta). W wywiadzie David Coverdale powiedział, że ma nadzieję na włączenie Polski do trasy ostatniego tournée Whitesnake, na pytanie: „Are you sure it's gonna be the farewell tour?” odpowiedział: „Unless it's really successful, then we'll do maybe three or four more.”, tak więc nigdy nic nie wiadomo...

Przemysław Zbroch

Wyzwanie: Filia Zamoykska

Jeść nie umierać!

Z matczyną miłością kojarzy się gorąca kaszka, która zawsze po trudach dnia czekała na Ciebie kusząc kojącym zapa-

chem. Liceum, obowiązki - kaszka dawno by wystygła nim wróciłbyś wieczornym autobusem... Nie musi jednak cze-

kać! Masz ją w czasie szkoły, stresów i wśród wiedzy falującej nawet na przerwie
(Dokończenie na stronie 23)

(Dokończenie ze strony 22)

wach! Czekaj nas jednak rzecz straszna! To już nie to, że ktoś Ci w nią dmucha, lecz CHCE CIĘ JEJ POZBAWIĆ!

Menu pani Haliny to prawdziwa matczyzna kaszka. Do jej preparowania zaangażowała całą swoją rodzinę, dlatego barszcz jest zawsze barszczem, a naleśnik zawsze gorący. Zdarzyło się jednak tak, że córki dorosły i pani Halina ma zostać sama. Niestety dobra wola nie wystarczy do utrzymania „ciepłego kąta” w Zamoyskim.

- To się po prostu nie oplaca. Musiałabym teraz zatrudnić pracownika zamiast córki za darmo... 4 mln płacę za czynsz, plus ubezpieczenie i podatek za działalność - to wychodzi 16 mln na miesiąc! Nie starcza pieniędzy na zatrudnienie kogokolwiek!...

- Czy to pierwsza osoba, która zrezygnowała z prowadzenia tego barku? - zapytałam. Okazało się, że niestety nie, wcześniej dwie kucharki pomimo kwalifikacji nie zgodziły się na tym stanowisku. Jak informuje dyrekcja, zgłaszały się już kolejne osoby chętne. Jednak żadna nie była odpowiednia, więc: **JEŻELI ZNACIE KOGOŚ, KTO MA DUŻĄ PRAKTYKĘ W TYM ZAWODZIE, GOTUJE SMACZNIE I „Z SERCEM” - PROSIMY - POPYTAJ, ZGŁOŚ SIĘ DO DYREKЦИИ. W TYM PRZYPADKU SPRAWA LEŻY CZĘŚCIOWO W NASZYCH RĘKACH.**

(Do pani Haliny)

- Jak na razie zostaje pani do końca czerwca w Zamoyskim. Co potem?

- Mam drugi lokal - w szkole wieczorowej. Będę pracować od 16 do 20, mam tam wyższe ceny (tam są dorośli ludzie) i płacę miesięczny czynsz za mniejszą powierzchnię. Jest więc większy zysk.

- Czy nie wiąże pani z nami żaden sentyment?

- Owszem, ale już nie mam siły... Są dni, kiedy pracuję po dwanaście godzin.

- Może dla słodkich wspomnień opowie nam pani jak się tu znalazła?

- To był konkurs. Były 3 kandydatki na zagospodarowanie stołówki. Musiałam napisać jadłospis i ceny na cały dzień. Po kilku dniach przyszedł i okazało się, że wygrałam! Następnie miałam jeden dzień na otwarcie swego baru, więc całe 24 godziny nasza rodzina przygotowywała lokal. O 8 rano otworzyliśmy: sala z serwetkami i wazonami - te jednak nie przetrwały... Starłam się, aby było tam przyjemnie - jak w domu - także mi, ale przede wszystkim WAM.

Jak przedstawia się sytuacja w innych stołówkach szkolnych? Wiem z różnych

źródeł, że to smutna historia. Kucharz chce zarabiać więcej, więc swoje obiady rozpowszechnia na inne lokale w mieście. Jeśli jednak tamtejsi goście nie wykupią przygotowanego jedzenia, wracają ono na talerze uczniów, którzy nie składają reklamacji prawie nigdy. Wiadomo, że wynajmowany przez kucharza lokal obejmuje także część ze stolikami. Uczniowie, którzy nic nie zamówili nie mają prawa w niej zasiąść, odrobić lekcji, czy porozmawiać. Co więcej, w niektórych szkołach uczniowie przychodzą na obiad w określonych godzinach, np. od 12 do 14. Nie mają wyjścia - drzwi zamknięte są na klucz.

A jak będzie u nas? Starzy Zamoyszczacy z doświadczenia wiedzą, iż nie wszyscy gospodarujący kuchnią pozwalali na przesiadywanie w niej. Przed dwoma laty, jak się dowiadujemy, wejście udostępniane było tylko w godzinach obiadowych. Zaniepokojona spytałam, czy z racji zmiany osób tam pracujących nie powrócą dawne zwyczaje i czy społeczność uczniowska będzie mogła korzystać ze stołówki jak do tej pory. Zostałam jednak natychmiast zapewniona stanowczym twierdzeniem szanownej pani dyrektor, że nic nie ulegnie zmianie. Takie miejsce jest uczniom potrzebne i będzie nim właśnie stołówka. Uff! Przynajmniej o to nie musimy się martwić! Natomiast, czy to, co nie zostanie tam sprzedane nie wróci do stołówki i zostanie nam znowu podane? Nie mamy żadnej gwarancji. Jedno jest pewne - jeżeli tak będzie, z tęsknotą wspomnimy o naszej p. Halince i jej świeżutkich obiadach. Według obserwacji dyrekcji, na 850 osób (uczniowie + kadra) przebywających w szkole, ok. 10 zamawia obiady regularnie, więc wysyłanie ich na miasto nie zrobi większej różnicy, a przyniesie zysk sprzedawcom. Ale czy o to chodzi?

(Pani Halina)

- A ja zawsze staram się to robić z sercem. W ogóle KOCHAM gotować, zawsze jest to dla mnie, aby to, co jecie było świeże, zdrowe i smaczne. Patrzałam co zostawiać i analizowałam: co mogło nie smakować? Mielonego miałam sama, a barszcz gotowałam z buraków, nie z proszku w torebce... Jest to dla mnie nie do pomyślenia, aby kupować w sklepie obok gotowe jedzenie, czy mrożonki - rzadko nawet używam mikrofalówki. Nie zdecydowałam się także na rozprawianie obiadów w innych lokalach, aby nie zdarzyło się tak, że z dwóch wykorzystanych zup powstanie trzecia... Bułki, czy kanapki, których nie kupili-

ście, oddaję dzieciakom z podstawówki, które tak się zaznajomiły, że przybiegają i wołają: „Ciociu, daj coś!”

Jakże mogą nie dać??? Zawsze wolałam stracić, niż sprzedać coś nieświeżego. Ceny i tak są bardzo niskie i obiad w karnecie kosztuje 2 zł. - gdzie indziej dochodzą do 4,50 zł.! Pytacie mnie - kto dopłaca? Nikt! Gotowałam i gotuję po prostu dla was!

Bardzo starałam się także o wystrój. Kuchni wyremontowałam co byłam w stanie. Ale to nie wszystko.

No tak... Strona estetyczna naszej jadalni pozostawia wiele do życzenia. Jednak, jak stwierdziła dyrekcja, ciągle brak funduszy „krepuje ręce”. Czyżbyśmy skazani byli na zielone ściany przez najbliższe kilka lat? Zobaczymy... Najważniejsze, że jest „czysto” i jak twierdzi p. dyrektor: - sanepid nie ma do czego się przyczepić - nie boję się tego! Zaufajmy i bądźmy dobrej myśli.

(Do pani Haliny)

- Co może pani powiedzieć o nas - Zamoyszczakach, jako o swoich klientach?

- Jesteście bogatą młodzieżą. Bywałam też w innych szkołach. Tam są dzieci skromniejsze i... bardziej grzeczne. Nie znaczy to, że doświadczyłam od was jakichś przykrości! Co kupujecie? Wiele osób ma swoje stałe zamówienia. Mój mąż z daleka je rozpoznawał i przygotowywał to naleśniki, to krokiety... Cieszył się przez to dużą sympatią!

Zapytałam się dwóch maturzystek, jak wyglądał poczęstunek na studniówce.

- Cena za imprezę wynosiła 750 tys. a jedzenie było OKROPNE! Dostaliśmy jedno gorące danie. Jakie - nawet nie wiem co to było... Potem zostały tylko ciasta, jakieś faworki (...).

- Czy wolałybyście, by organizowała posiłki pani Halina Mursiak z naszego baru, a nie owi zatrudnieni „profesjonaliści”?

- Biorąc pod uwagę wysoką cenę i beznadziejną jakość tego co było, to **zdecydowanie tak...**

Dlaczego więc nie ułatwiono sprawy rodzicom, którzy zapłaciliby mniej, oraz zniesmaczono maturzystom wstęp w świat dorosłych na ich „Pierwszym Bał”?

Czy mógł to być początek końca baru pani Haliny, którą obdarzono mniejszym zaufaniem niż wątpliwych „profesjonalistów” wynajętych w ciemno???

Rozmowa z panią Haliną Mursiak

- To Ja

Rozmowa z panią dyr.

- Aga

Histeria powstania "Wyzwania"

Prosimy nie brać tego zbyt serio..



1
Nikt się nie spodziewał, że w tych nijakich murach coś się dzieje...

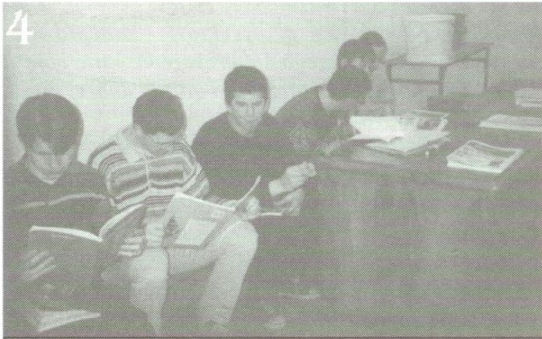


2
A jednak razem z grupką mało odpowiedzialnych osobników postanowiliśmy robić gazetkę.



Midboss & Ludek

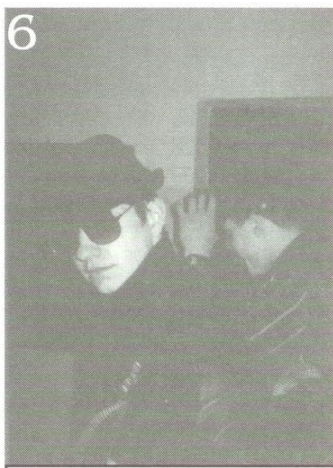
Po dwóch miesiącach...



4
...Wyężonej pracy...



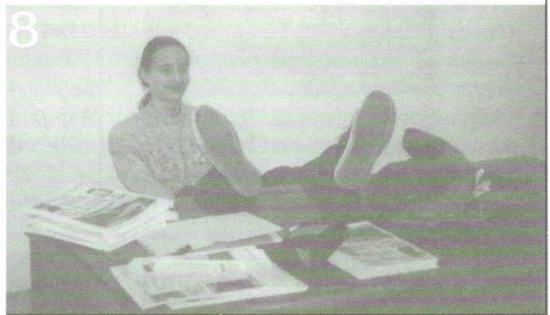
5
...złożyliśy pierwszy numer.



6
Rozstawiliśmy agentów...



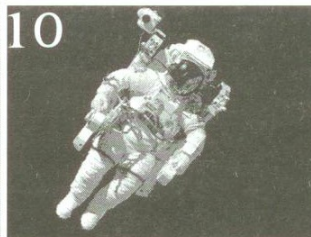
7
Jedni robili wszystko, by zyskać czytelników...



8
...inni planowali sabotaż na szczycie.



9
Odbyło się też parę zebrań redakcyjnych.



10
Obecnie planujemy dotarcie do szerszego grona odbiorców...



11
Niedługo to wszystko będzie nasze!

(Tak twierdzi Dżiz)